WIEM WSZYSTKO

50 GR

TYGODNIK AKTUALNOSCI POD REDAKCJĄ WŁODZIMIERZA POPŁAWSKIEGO

Nr. 5. Warszawa, Niedziela 23 lutego 1936 r. Rok I.

PANOWIE Z... „DWÓJKI"

Czy II-gi Oddział S. G. wie o nich?

Prawie każdy dzień przynosi nam coraz to nowe, jakże bardzo przykre niespodzianki.

Nie znajdując w prasie porannej wzmianki o wykryciu jakiejoś nadużycia, jakiejś afery, która sięga nieraz setek tysięcy złotych, nie wierzymy własnym oczom. Szukamy jeszcze raz, cierpliwie wypatrując nowego Łaniewskiego czy Rzepki lub jeszcze większego „genjusza", który z tragicznej nędzy polskiej potrafił wycisnąć do swej kabzy złoto i czmychnąć tak poprostu, jak zwyczajny kanciarz, **chociaż jeszcze do niedawna uważaliśmy go za 100% uczciwego człowieka, działacza społecznego, tęgiego reorganizatora, otwartą głowę...**

Ba, mieliśmy nawet dłań mieszaninę szacunku z... bojaźnią, bo ktoś, kiedyś, mrużąc porozumiewawczo oko powiedział, że: **„to facet z dwójki, lepiej z nim ostrożnie".** Zresztą on sam w miarę tajemniczy, konspirujący, cedzący od czasu do czasu szczytowe nazwiska, to znów przebąkujący o „robocie" czy „cynku", tem wyraźniej podkreślał swą łączność z... wszechwładnym II Oddziałem Sztabu Głównego.

Zbyt dobrze zdajemy sobie sprawę z doniosłości jaką w życiu naszem odgrywa ta organizacja, abyśmy operowali gołosłownemi frazesami.

Wszakże „oficerem 2-ki" był p. Łaniewski, odpoczywający w więzieniu intendent b. teatrów miejskich, za „oficerka 2-ki" chętnie podawał się zbiegły za granicę aferzysta, handlowy dyrektor Głównej Drukarni Wojskowej, p. Rzepka. Nigdzie indziej, u właśnie w „2 Oddziale" służyli i konfident niemieckiej żandarmerji Desz. którego proces niedawno rozpatrywał sąd okręgowy, i inny konfident niemieckiej feldpolizei Sakson. Wyższymi oficerami naszej „służby wywiadowczej" mieli być rzekomo pp. Małiszewski, którego proces został niedawno polubownie zlikwidowany i p. Kwiatkowski naczelny redaktor antysemickiej „Warty" i b. dyktator ZOM-u Biłowicki i krótkotrwały funkcjonarjusz Urzędu Śledczego p. Kniażykowski...

To garść nazwisk ludzi, którzy już sobie wystawili świadectwo, **mniej lub więcej surowo** skwalifikowane pzez sądy czy władze bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

A iluż jest jeszcze innych, pozornie zakonspirowanych, a przecież przy każdej okazji dających do zrozumienia, **że oni są z „dwójki",** że oni raz dwa zrobią porządek, że tylko ich trzeba słuchać, tylko ich polecenia wypełniać.

Można śmiało zaryzykować powiedzenie, że niema chyba dzisiaj przedsiębiorstwa zetatyzowanego, pół państwowego czy całkowicie państwowego, **gdzieby nie grasował jakiś rzekomy „dwójkarz"** z niezwykłym talentem wykorzystujący bezsensowny strach ludzi o niezbyt czystych sumieniach przed tą organizacją.

Czy musimy palcem wskazywać na monopole, w których „szaleją" wszechwładni „panowie z dwójki", kacykowie, przed którymi trzęsą się w bladym strachu wszyscy prawie urzędnicy.

Wchodząc do jakiejś instytucji, zwykle siłą narzuceni przez możnych protektorów, oczywiście nie legitymują się niczem, zato z przedziwnym talentem wytwarzają to, cobyśmy nazwali: **„kompleksem dwójkowym".** Ten kompleks działa niezawodnie. Brudne ręce, zadawnione lub aktualne macherki polityczne, służalczy strach przed carską „ochraną" czy cesarsko-królewską „K. Stelle", które pochopnie identyfikuje się z naszym II-gim Oddziałem, każą giąć karki przed tymi „panami z dwójki".

Czasami w sukurs „dwójkowej legendzie" **przychodzi chwalebna odznaka I-szej Brygady, POW czy Krzyż Niepodległości,** tak jakgdyby między ludźmi odznaki te noszącymi nie było zwyczajnych „kanciarzy, szuj i aferzystów, którzy mając może nawet kiedyś istotnie piękne karty w swem życiu i prawnie nosząc te odznaki, nie mogli stoczyć się z czasem w grzęzawisko.

Drugi oddział polskiego sztabu głównego nie potrzebuje naszych pochwał, więc pewno bez mrugnięcia powieki przyjmie do wiadomości fakt, że oficerów w tej organizacji pracujących uważamy za elitę armji, tej armji, która w coraz bardziej rozkładającem się społeczeństwie jest chyba, wbrew p. Słonimskiemu, jedyną zdrową komórką organizmu. **Nie przeszkadza to jednak, równie stanowczo stwierdzić, że do oczyszczenia cuchnącej atmosferv nieprzyczynią się panowie teroryzujący winnych i niewinnych groźnem rzekomo mianem „dwójki".**

Zwłaszcza, że trudno uwierzyć aby mandaty na tę szantażowo - terorystyczną akcję dawał istotnie II-gi Oddział, aby to wszystko działo się za jego wiedzą, aby istotnie co drugi aferzvsta miał cokolwiek wspólnego z tym II-gim Oddziałem, na który rozsądni, nie mający powodów do obaw ludzie patrzą z równym, jeśli nie większym szacunkiem niż Brytyjczycy na swą **„Intelligence Service".**

Zdrowie społeczeństwa wymaga bezwzględnego wyeliminowania z naszego życia „dwójkowych straszaków".

Piszemy o tem z całą świadomością i poczuciem odpowiedzialności za temat, który poruszyliśmy, być może, po raz pierwszy w prasie polskiej. Zdajemy sobie zupełnie sprawę z tego, iż nie może być tutaj żadnej dyskusji, ani żadnych „wyjaśnień", względ. „sprostowań". Jeżeli nasze słuszne uwagi będą rozpatrzone przez nasz prawdziwy, a słusznie jaknajgłębiej zakonspirowany II-gi Oddział, będziemy uważali że spełniliśmy nasz skromny obowiązek dziennikarski i obywatelski.

Wł. Popławski.

10 miljonów rocznie z liczników

PASTa wie czego broni!

Oddając cesarzowi, co cesarskie, niesposób pominąć milczeniem zasług „Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej. A więc rozbudowa sieci, unowocześnienie instalacyj, zautomatyzowanie wszystkich telefonów, słowem — szereg pozornych plusów, których ciężar gatunkowy już w najbliższej przyszłości dokładnie zważymy i ocenimy bezstronnie.

WAGA „NA OKO"

Narazie, artykuł dzisiejszy pragniemy poświęcić zagadnieniu pozornie błahemu. Bo cóżbyś powiedział Czytelniku, gdyby sklepikarz u którego kupujesz... kilo cukru, tę ilość żądanego artykułu wsypał Ci do torby „na oko"? Gdyby pod żadnym pozorem niechciał w Twej obecności zważyć towaru, tłumacząc się, że... jego oko nie zawodzi...

PASTA... ULEGALIZOWANY SKLEPIKARZ

Takim fantastycznym, a jednak ulegalizowanym sklepikarzem jest PASTA. Dalecy od jakichkolwiek animozyj, przeciwnie — pełni sympatji zarówno dla p. Olendzkiego, jak i entuzjasty fordanserek p. Klewina, musimy stwierdzić, że conajmniej brzydkie, a już napewno niewytłumaczalne jest stanowisko PASTY, która decyduje się nawet na procesy sądowe, aby tylko nie wyjść z roli... sklepikarza i broń Boże nie zainstalować przy aparatach abonentów — liczników, któreby dawały widomy sprawdzian tej rzekomej gadatliwości warszawiaków.

Tu przyda się garść konkretnych faktów.

TYLKO 25 ZŁOTYCH

Jak stwierdził sąd, podczas procesu adw. Karena z PASTĄ, miniaturowy licznik konstrukcji inż. Becka, który bez trudu możnaby ulokować przy każdym aparacie telefonicznym, kosztowałby niewiele ponad... 25 zł.

Być może, że instalacja tych liczników przy kilkudziesięciu tysiącach aparatów telefonicznych stolicy, byłaby dla „ubogiej" PASTY zbyt uciążliwa. Ale, to wszakże nie jest przeszkodą. Zawrotne kontyngenty rozmów nadliczbowych, wyrażające się w olbrzymich nadpłatach [illegible], każdego, miesięcznego rachunku, doprowadziłyv „szarego człowieka" do stanu takiej depresji, że napewno zgodziłby się na zapłacenie 25 zł. z własnej kieszeni, wierząc, że dzięki temu skurczą się wydatnie tasiemcowe rachunki.

„REKLAMANCI"

PASTA jednakże bardziej dba o kieszeń abonentów, niż o... własny autorytet. Od chwili wprowadzenia liczników, po dziś dzień, każdego miesiąca między 3 a 8 w dolnym hallu budynku Zarządu Telefonów, przed gabinetem t. zw. szefa kontroli p. Mucharskiego cierpliwie sterczy długa kolejka „szarych ludzi".

Przyszli tu z reklamacjami, porażeni lub doprowadzeni do białej gorączki fantastycznemi rachunkami, które dla nich pracowicie wystukują niewidzialne liczniki.

ZŁODZIEJE OSZUŚCI!

Ten tłum reklamujących rzadko zachowuje przvstojną ciszę. Niezrażony kręcącymi się co i raz urzędnikami, nie zważając na wrogi teren, co chwila ktoś z tego tłumu woła: „złodzieje, oszuści, granda!"

Przykre słowa, ciężkie zarzuty, widocznie jednak wszyscy funkcjonarjusze PASTY mają... watę w uszach, bo jak nam wiadomo dotychczas nikogo z oskarżających, zarząd PASTy nie pociągnął do odpowiedzialności sądowej, nie wołano policji, nie spisywano protokułów.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2-ej.

W ZWIĄZKU Z TENDENCYJNEMI INFORMACJAMI ROZSIEWANEMI PRZEZ „PRZYJACIÓŁ" NASZEGO PISMA, GŁÓWNIE REPREZENTANTÓW CZARNEJ SOTNI FILMOWEJ, KOMUNIKUJEMY, ŻE MIMO LICZNYCH PRZESZKÓD WYWOŁYWANYCH STRAJKIEM PRACOWNIKÓW DRUKARSKICH, TYGODNIK NASZ OD PIERWSZEGO NUMERU WYCHODZIŁ I NADAL WYCHODZIĆ BĘDZIE REGULARNIE W CZWARTEK WIECZOREM I ZARÓWNO SZ. PRENUMERATOROM, JAK I DO SPRZEDAŻY ULICZNEJ DOSTARCZANY JEST W PIĄTEK RANO.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1-ej.

„TO INSTYTUCJA PAŃSTWOWA!“

Jedynie długoletni woźny, dyżurujący przed gabinetem dyr. Mucharskiego, p. Feliks Młożniak bez przekonania stara się uspokoić wzburzony tłum, powtarzając wkółko „Proszę o spokój, tu jest instytucja państwowa...“

I znów jakieś nieporozumienie, bo albo PASTA jest istotnie instytucją państwową (patrz nr. 4 tygodnika WIEM WSZYSTKO), to awanturujących się należałoby czemprędzej zamknąć w ustronnym loszku, albo... niech przynajmniej woźny PASTY nie kłamie.

FILMOWY „SZEF KONTROLI“

Cierpliwie stercząc w kolejce, abonent wreszcie dostaje się do sanctuarium — gabinetu „szefa kontroli“ p. dyr. Mucharskiego, sympatycznego blondyna o powierzchowności amerykańskiego amanta filmowego.

P. dyr. Mucharski naogół rozmawia z abonentem „kolonjalnie“, tak jak biały z murzynem, zwłaszcza wówczas, jeśli ten abonent stwierdza, że chociaż nie prowadzi specjalnych zapisków, to przecież mógłby przysiąc, że niemiał tyle rozmów nadliczbowych. Jeśli tym skłonnym do przysiąg jest kobieta, dyr. Mucharski mówi jej parę ozdobnych komplimentów, jeśli mężczyzna — „szef kontroli“ przemawia doń niczem.. sierżant-szef!

RÓŻNE ŚRODKI I SPOSOBY

Inaczej wygląda sytuacja, jeśli reklamujący prowadzi „buchalterję“ swych rozmów i zapiski te przedstawia p. Mucharskiemu. Słyszy wówczas, że prywatne zapiski abonenta są zupełnie nie istotne dla PASTY, ale — dla świętego spokoju — sprawdzi się... Tu warto nadmienić, że dotychczas, poza jednym, prywatnym zresztą wypadkiem, PASTA oficjalnie nie przyznała się do żadnego wypadku nieprawidłowego funkcjonowania liczników. Jeśli jednak trafia się abonent uparty, energiczny, abonent, który twierdzi, że przedstawi świadków stwierdzających, że mieszkanie abonenta było powiedzmy zamknięte przez cały okres jego pobytu na urlopie, a mimo to, przysłano rachunek za nadliczbowe rozmowy, wtedy PASTA najczęściej stara się reklamację załatwić polubownie, ale tak, aby nie było w oficjalnych dokumentach żadnych śladów. I znów znane są jedynie dwa wypadki, kiedy raz z rachunku skreślono nadliczbowe rozmowy, a drugi raz zwrócono abonentowi... 4 zł. i 30 gr.

„ŚCISŁA“ KONTROLA, CZYLI...

Zgoła inny obrót przyjmuje sprawa wówczas, kiedy abonent kategorycznie odmawia honorowania rachunków PASTY, jako niezgodnych z istotnym stanem rzeczy, kiedy nie da się przekonać problematycznym argumentom p. Mucharskiego, lub co jeszcze pewniejsze, robi w jego gabinecie odpowiednio głośną awanturę. Dyr. Mucharski komunikuje wówczas jaknajuprzejmiej, że... szkoda nerwów „kochanego“ abonenta, że wystarczy porozumienie z PASTĄ, a aparat, nie licznik Czytelniku, lecz **a p a r a t** Twój zostanie poddany ścisłej kontroli.

Co to znaczy?

...POPROSTU PODSŁUCH!

To znaczy, biedny, polski murzynku, że płacąc kilkadziesiąt złotych miesięcznie za swe rzekome rozmowy, niemasz nawet gwarancji, że nie będziesz podsłuchiwany, a natomiast masz 100% pewność, że PASTA zastosuje wobec ciebie najformalniejszy, aczkolwiek sprzeczny z aktem koncesyjnym i twoimi prawami wolnego obywatela, podsłuch. Bo ścisła kontrola nie polega na tem, że poddaje się jakiejś specjalnej obserwacji Twoje gniazdko licznikowe, a natomiast specjalny urzędnik, włączony do sieci notuje skrupulatnie wszystkie Twoje połączenia z innymi abonentami, a także czas trwania rozmowy.

DOKUMENT

Być może, że jesteśmy w błędzie, ale fakty te opieramy na urzędowym dokumencie załączonym do sprawy adw. Karena z PASTĄ, dokumencie wydanym nieopatrznie przez bydgoską dyrekcją telefonów PASTY abonentowi tamtejszemu p. Władysławowi Koczorowskiemu, który „ośmielił się“ reklamować w sprawie, zdaniem jego nadmiernego rachunku za rozmowy nadliczbowe.

Nic też dziwnego, że wobec takich „metod“ kontrolnych, szef kontroli PASTY podczas procesu w sądzie grodzkim niemógł wyjaśnić adw. Karenowi na czem polega „ścisła kontrola“...

DYREKCJA OPONUJE!

Nietylko jednak abonent niema możliwości skontrolowania, jak działa niewidzialny dlań licznik, ale gdy podczas wizji lokalnej, jaką dokonano w Zarządzie PASTY, jeden z biorących w niej udział chciał sprawdzić kilka kont abonentów, aby zorjentować się czy rachunkowość PASTY jest prowadzona właściwie, pp. Dyr. Dyr. Olendzki i Klewin kategorycznie sprzeciwili się temu. Byłoby wytłumaczalne takie stanowisko kierowników instytucji, której nic niemożna zarzucić, ale... PASTA, przynajmniej narazie, jest w wręcz odmiennej sytuacji!.

Tu niesposób pominąć milczeniem faktu, że na widowni wszystkich PAST-owych machinacyj uwijają się bezustannie 4-ry postaci, t. p. pp. Olendzki, Klewin, Żołyński i Mucharski. Niewątpliwie szwedzcy akcjonarjusze muszą mieć do tych panów pełne zaufanie, jeśli równie ważkich mandatów, jak właśnie oni niema nawet oryginalny, 100% Szwed p. Olegdberg...

TYLKO 20 MINUT...

A ile teraz skolei talentu musi zużywać zgrana „czwórka“ aby ustrzec się od zbytniej ciekawości delegatów ministerjalnych, których w PASTCIE jest wszakże 3 i wszyscy należą do zarządu, jakich cudów zręczności muszą dokazywać pp. Olendzki, Klewin, Mucharski i Żołyński aby sprawozdanie z walnego zgromadzenia zawierało 5 stron maszynowego pisma, podczas gdyp samo posiedzenie trwało zaledwie... 20 minut.

KORZYŚCI PANÓW Z DYREKCJI

Ale wysiłki panów z PASTY nie idą na marne. W poprzednim numerze udowodniliśmy czarne na białem, że w przeciągu 13 lat istnienia „Polskiej“ Akcyjnej Spółki Telefonicznej mandatarjusze szwedzkiego Ericssona wysłali do tejże Szwecji ok. 170 miljonów złotych. Oczywiście kroplą w morzu wobec tej sumy są luksusowe willle przy ul. Kieleckiej stanowiące własność pp. Klewina i Olendzkiego kroplą w morzu są zarówno ich pensje, jak i pensje pp. Żołyńskiego i Mucharskiego. Natomiast pozycją ważną, pozycją o którą warto walczyć zaciekle, dopuszczać do procesów, dopuszczać do niezbyt miłych epitetów na własnych śmieciach, tą pozycją są liczniki, a ściślej rozmowy nadliczbowe obliczane tak, jak to ma miejsce dotychczas.

10 MILJONÓW ROCZNIE

Bo obrót PASTY za rok 1934 wyniósł około 30 miljonów złotych, a opłaty za rozmowy nadliczbowe wynoszą około 30% wszystkich opłat.. Rachunek prosty, 10 miljonów złotych, to suma, o którą warto się pohandryczyć, warto przełknąć chociażby, najprzykrzejsze zarzuty, warto zrobić wszystko, aby tylko jej — nie stracić.

Tak myśli PASTA, ale na litość Boską, przecież jest w Polsce sprawiedliwość, ta sprawiedliwość już niezadługo, bo 4 marca zważy skrupulatnie i PASTOWE walory i zarzuty, które szwedzkiej koncesji stawia opinja publiczna.

Zobaczymy, która szala opadnie niżej...

Jerzy Grotnowski.

MIĘDZYNARODOWY „POLSKI“ FIAT

Smutna prawda o ponurej rzeczywistości

Drugi skolei artykuł o grzęzawisku polskiej motoryzacji opublikowany w poprzednim numerze naszego tygodnika, wywołał nietylko prawdziwą burzę wśród sfer zaintresowanych i ściśle związanych ze sprawcami tych wszystkich fatalnych posunięć, ale zdumiał i wstrząsnął zwykłego śmiertelnika, któremu ani w głowie postało aby podobne fakty mogły mieć miejsce w naszym kraju.

„NIEDOPATRZENIA“

A przecież nr. 4 WIEM WSZYSTKO przyniósł zaledwie garść tych wręcz wsrząsających szczegółów, tych pozornie drobnych „niedopatrzeń“, których bolesny ciężar tak dotkliwie dzisiaj na sobie odczuwamy.

W uzupełnieniu tej tragicznie „czarnej umowy“ jaką zawarliśmy z turyńskim Fiatem w roku 1931, godzi się odkryć jeszcze parę kart.

PERTRAKTACJE Z „ITALĄ“

Więc np. tylko wtajemniczeni wiedzieli, że na 3 lata przed podpisaniem umowy z turyńskim Fiatem, jeden z najtęższych przedstawicieli naszego przemysłu samochodowego dyr. Wierzejski przeprowadził szereg pertraktacyj ze znaną, również włoską firmą samochodową ITALA. Pertraktacje te doprowadziły do zupełnie konkretnych rezultatów. **ITALA była skłonna zawrzeć z Polską umowę na warunkach bez porównania korzystniejszych od tych, które potem przyjęliśmy od Fiata...**

Dlaczego warunków ITALI nie akceptowaliśmy, niechaj to dzisiaj pozostanie w lamusie naszych, jakże bardzo licznych grzechów motoryzacyjnych.

Niesposób jadnak pominąć milczeniem tych uwag, które same nasuwają się każdemu, ktokolwiek chociażby odrobinę zorjentowany jest w zagadnieniu motoryzacji.

DLACZEGO?

Więc np. w związku z umową jaka została zawarta między PZInż a znaną firmą szwajcarską Saurer, zastrzeżono, że jeśli w czasie montażu lub fabrykacji, rynek polski potrzebować będzie samochodów, a polskie zakłady nie będą mogły takowych dostarczyć ze swoich warsztatów. Saurerowi przysługuje prawo pokrywania zapotrzebowań rynku samochodami zagranicznemi, **jednakże od tych dostaw Saurer płaci na nasze dobro 5% od faktury.**

Dlaczego chociażby takiej samej stawki nie płaci Fiat?

Pertraktując z nami, Citroen dawał kredyt materjałowy **otwarty i bezprocentowy do wysokości 4 000.000 fr. francuskich.** Tymczasem, jak wynika z umowy turyński Fiat **od nas otrzymuje 6% od kredytu materjałowego.** Dlaczego?

Pytanie to możnaby powtarzać niezliczoną ilość razy. W wielu wypadkach byłoby ono nietylko przykre, ale wręcz drastyczne, cóż, kiedy jak to już zaznaczyliśmy w nr. 4 WIEM WSZYSTKO, **sensacja, chociażby najczystszej wody musi ustąpić przed tajemnicą, która stoi na straży interesów Państwa.**

Więc machnijmy ręką na ten bezmiar brudów w jakich pławił się rachityczny noworodek — „Polski“ Fiat.

Przejdźmy do sytuacji aktualnej.

DOBRANA „SIÓDEMKA“

Świetnie zdając sobie sprawę z tego czem dla całego kraju jest sprawa motoryzacji, jak doniosłe znaczenie ma ona dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców Rzeczypospolitej, ile ludzkich egzystencji ulegnie dzięki niej poprawie, jak znakomicie stężeje ochronny pancerz republiki na wypadek działań wojennych. to wszystko biorąc pod uwagę, odrazu w pierwszym numerze WIEM WSZYSTKO uderzyliśmy na alarm, ostrzegając przed pozornie korzystną propozycją pozostawienia obecnego stanu rzeczy niewpuszczania na rynek polski obcych montowni, wzamian za... zdwojenie produkcji „Polskich“ Fiatów przez 6 rodzimych przedsiębiorstw t. j. **1. PZInż. 2. Lilpop, 3. Cegielski, 4. Piece Ostrowieckie, 5. Starachowice, 6. Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce.**

ODBIÓR CAŁEJ PRODUKCJI

W ostatniej chwili do godnej szóstki, dołączyła się jeszcze fabryka Johna w Łodzi.

W swym memorjale wystosowanym do komitetu motoryzacyjnego, wspomniany zespół nic prawie nie gwarantując, boć przecież wiadomo, że w tych warunkach nawet zdwojona produkcja to tylko... frazes, **żądał premij takich, jakie dotychczas otrzymywał PZInż i.. zagwarantowania odbioru produkcji!!!**

DLA NAS NIC!

Tu warto zaznaczyć, że przez 3 lata konsekwentnie wmawiano w nas, że t. zw. „508“ jest wozem idealnym na nasze drogi i dopiero teraz przyznano, się że wóz absolutnie nie odpowiada polskim warunkom, już chociażby tylko dlatego, że projekt maszyny wykonanej dla kraju, gdzie prawie rok cały panuje wiosna jeśli nie upalne lato, niemoże odpowiadać krajowi, gdzie znów 10 miesięcy trwa zima!

DOKOŃCZENIE NA STR. 3-ej.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2-ej.

To byłaby jednak drobnostka. Natomiast nie sposób między drobnostki zaliczyć braku łamanych osi, tak nieodzownych przy naszym stanie dróg.

PROBLEMATYCZNA „POLSKOŚĆ"

Mówiąc w poprzednim numerze o problematycznej polskości „Polskich" Fiatów nie chcielibyśmy aby posądzono nas o gołosłowność.

Stwierdzamy kategorycznie, że bloki aluminjowe „508" wykonywane są nietylko nie w Polsce, ale jeśli idzie o ostatnie transporty nawet nie we Włoszech, gdzie cała produkcja od szeregu miesięcy przystosowana jest do zapotrzebowań wojskowych. **Bloki „polskich" Fiatów „508" robione są w fabrykach... niemieckich i via Italja przychodzą do Polski, gdzie są jedynie montowane.**

Więc: silniki — niemieckie, amortyzatory — francuskie, hamulce — amerykańskie, karoserje — z włoskiej blachy. Cóż polskiego jest w tych osławionych „Polskich" Fiatach, którremi chciano nas w podwójnej dawce uraczyć, kosztem zamknięcia dostępu dla innych wozów?

Polskie są — kierownice i opony!

Poza drobną galanterją, to wszystko.

To jednak nie przeszkadza, że w biurze konstrukcyjnem Polskiego Fiata **pracuje około 72 ludzi...** podczas gdy np. głośna fabryka francuska „Unic" produkująca od 700 do 1000 wozów 6 różnych modeli, wogóle niema biura konstrukcyjnego, a zatrudnia jedynie 1 inżyniera i 2 pomocników.

Ale też „Unic" za rok 1935 wypłacił 12% dywidendy.

FIAT WŁOSKI ŻĄDA GOTÓWKI

A jak jest z „Polskim" Fiatem? W przedsiębiorstwie tem, tendencyjnie przeładowując je materjałem technicznym, Fiat turyński zainwestował około 18 miljonów złotych, licząc na, oczywiście kokosowe, interesy.

Tymczasem... W roku 1935 sprzedano ok. 480 „508". Nie trzeba dodawać, że olbrzymią większość na 100 złotowe raty przy cenie 5,400 zł.

A Fiat turyński jest nieustępliwy, żąda gotówki za licencję, żąda agresywnie, bo wiemy wszyscy jak bardzo ciężka jest w chwili obecnej sytuacja finansowa Italji, zaś fachowcy znów orjentują się, że z kredytem w sprawach samochodowych jest na ogół b. trudno. Weksle samochodowe są przyjmowane jaknajniechętniej.

2,000 DO KAŻDEGO WOZU!

I jeszcze jeden szczegół. Stwierdzono, że produkcja „508" w naszych warunkach sięga ceny własnej 7,200 zł. Tensam wóz **sprzedaje się za... 5,400,** a więc producent dopłacać musi do tego businessu ponad 2,000 zł. do każdego wozu.

Kto miałby dopłacać te „ciężkie" pieniądze przy zdwojonej produkcji „polskich" Fiatów, o tem memorjał złożony Komitetowi Motoryzacyjnemu milczał. Na szczęście, trafił ten memorjał tam, gdzie trafić powinien, gdzie powinien również spoczywać projekt naszej umowy z turyńskim Fiatem — w koszu.

KTOŚ, GDZIEŚ, ILEŚ...

Mielibyśmy może wówczas dobre drogi, tanie wozy, bogaty przemysł samochodowy, nie bylibyśmy nędzarzami, którzy wloką się na szarym końcu już nie Europy, ale świata, tylko dlatego, że ktoś tam, gdzieś, od kogoś, ileś...

Smutna to prawda, ale — niestety — p r a w d a!

Alfa.

Krwawy haracz Polski

Antypaństwowe skutki uboju rytualnego

Sprawa uboju rytualnego, tak dziś aktualna, została napozór gruntownie już prześwietlona i omówiona.

Najbardziej objektywne i dalekie od antysemityzmu organy prasowe zgodne są tu w swych konkluzjach z prasą o nastawieniu zdecydowanem.

Ubój rytualny jest okrutny, nieuzasadniony nakazami religji mojżeszowej, doprowadza do ruiny hodowcę obciąża konsumenta i... napycha kieszeń kartelowi żydowskich handlarzy branży mięsnej.

To wszystko zostało już wszechstronnie i wyczerpująco wytłumaczone i wyjaśnione na łamach prasy, w dziesiątkach broszur i w szeregu odczytów.

Jeśli poruszamy raz jeszcze tę sprawę, to ze względu na niezwykle ważkie momenty, które dotąd nie zostały odpowiednio podkreślone, a posiadają dla omawianego zagadnienia znaczenie wręcz — decydujące.

POLITYKA W RYTUALNEJ MASCE

Po długich kołowaniach, wykształcił wreszcie „Nasz Przegląd", iż jądro sprawy leży w ewentualnej utracie możności zarobkowania przez dziesiątki tysięcy żydowskich robotników". — W ten sposób kwestja stanęła na właściwym gruncie. Ostatecznie niema co zasłaniać się rytuałem, gdy w szeregu państw zachodnio-europejskich i nawet w Z. S. R. R. ubój odbywa się sposobem humanitarnym, a żydzi wcale, ale to wcale nie zaprzestali w tych krajach jadania mięsa.

Chodzi poprostu o ordynarny bussines, o to, aby handel mięsem został w rękach wszechwładnego kartelu, po dyktatorsku rządzącego się na rynku, i mającego własne tylko cele na widoku.

Zagadnienie „religijne" staje się więc zwykłą walką społeczeństwa z żerującym na jego nędzy kartelem, a raczej zmową, grabiącą je pod maską religijnej ochrony rytuału.

NIECO HISTORJI

Abstrahując w tej chwili od okrutnego dręczenia zwierząt i urągającego wszelkim zasadom higjeny sposobu przed — i pośmiertnego „badania" bydła — (ślinienie noża przed zarznięciem — idealny rozsadnik bakteryj gruźliczych i innych) — pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na dzieje tego „rytuału" w Polsce.

Otóż ubój w obecnej formie nie jest żadnem prawem, ani ustawą, a **przywilejem,** pochodzącym z pierwszych czasów zaboru rosyjskiego. Jednym z głównych celów tego przywileju, było **zniszczenie polskiego cechu rzeźniczego,** który w ruchach wolnościowych, a zwłaszcza **podczas insurekcji Kościuszkowskiej mocno dał się Moskalom we znaki.**

ARMJA BEZ BUTÓW — KRAJ BEZ ALBUMINY

Już ten jeden wzgląd powinien wystaczyć, by Niepodległa Polska przywróciła status quo, znosząc moskiewski przywilej. ale są względy nieskończenie jeszcze poważniejsze **dotyczące bezpieczeństwa państwa.**

Jak stwierdzono najbardziej autorytatywnie, **ubój rytualny niszczy skórę zwierzęcia.** Skóra ta ulega dalszemu uszkodzeniu, skutkiem nieumiejętnego ździerania jej, (nieraz z półżywego jeszcze bydlęcia), przez niewykwalifikowanych robotników żydowskich.

Krew ubitej sztuki, zgodnie z przepisami prawa mojżeszowego, musi być „pokryta ziemią" — ergo — **zniszczona.**

A teraz przypatrzmy się jakie skutki pociąga to za sobą.

W pierwszym rzędzie, wytwarza się **paradoksalna sytuacja: Polska, mająca nadwyżkę produkcji zwierzęcej — cierpi na brak skór bydlęcych, koniecznych do wyrobu obuwia wojskowego.**

Rezultat jest taki, że musimy sprowadzać skóry z Kanady i kilku krajów europejskich za przeszło **kilka miljonów złotych rocznie.**

Gdyby dziś wybuchła wojna i ustałby dowóz z zagranicy, to po pewnym czasie **żołnierze nasi musieliby chodzić... boso.**

Przy uboju humanitarnym kwestja ta zostaje ipso facto rozwiązana: **zyskujemy samowystarczalność** i oszczędzamy pokaźne kwoty w naszym bilansie handlowym.

Krew — stanowi niezwykle cenny surowiec do wyrobu albuminy. Zużytkowanie racjonalne krwi w rzeźni stołecznej i w kilku innych miastach kraju — jest — wobec stuprocentowego uboju rytualnego — kroplą w morzu.

I znów, podobnie, jak to się dzieje ze skórami, musimy sprowadzać **albuminę z zagranicy za... przeszło 600.000 zł. rocznie.**

75.000.000!

Po ogólnem podsumowaniu otrzymujemy cyfrę około 75 miljonów złotych rocznie. Jest to cena, którą płaci kraj, gminom żydowskim, ciągnącym zyski z uboju rytualnego i egzystującym dzięki niemu!

Mówiąc inaczej, **każdy Polak jest obciążony pogłównem, przymusowym podatkiem na wyznaniowe gminy żydowskie** w wysokości 2,5 zł. rocznie!

Przez 18 lat naszej Niepodległości zapłaciliśmy w ten sposób haracz w wysokości 1 miljarda 350 miljonów złotych!

Wypłaciliśmy sumę równą dziewięciu pożyczkom inwestycyjnym.

DOSYĆ HARACZU!

Bijemy na alarm!

Dość haraczów rocznych na rzecz kartelu rzezaków i handlarzy mięsnych!

Miljony wydarte z kieszeni konsumenta, miljony, uzyskane z rujnujących producenta cen — winny być obrócone na cele inwestycyjne, na zatrudnienie bezrobotnych, na powstrzymanie rosnącej pauperyzacji kraju!

Deflacyjnym nawoływaniom do „zaciskania pasa" — przeciwstawiamy dziś hasło: **75 miljonów rocznie na roboty publiczne, na szkoły i na szpitale!**

Dosyć uzależniania naszej armji od importu zagranicznego!

Czas zerwać z kosztownem barbarzyństwem uboju rytualnego, napychającym kieszenie kartelowi mięsnemu — żerującemu bezceremonjalnie na nędzy kraju!

Konrad Jeżycki.

PAWEŁ ZABIJA GAWŁA

a nudy zabiły radjosłuchaczy

W zeszłym tygodniu zanotowaliśmy niezwykłą klapę i dzieje sztuki teatralnej naszej akademiczki pani Nałkowskiej, która wjechała na scenę tylko dzięki jakimś **dziwnym, a ponurym sentymentom do PAL-a.** Wyraziliśmy wtedy nadzieję, że nie będzie nam kazano w przyszłości wysłuchiwać np. operetki p. Miriama...

Nadzieje nasze się nie ziściły. Wprawdzie nie dał się skompromitować! p. Miriam, ale zato inny członek Polskiej Akademji Literatury „wielki" i „znakomity" pan Karol Irzykowski uraczył 518.000 radjoabonentów polskich w dniu 6 lutego oryginalnem słuchowiskiem p. t. **„Paweł zabija Gawła".**

Była to historja o Pawle - muzyku, który szuka ciszy, a wszyscy mu przeszkadzają. Dziwić się tylko należy, że Polskie Radjo zezwoliło na wygłoszenie tego tasiemca, który całe ostrze swego dowcipu zwracał przeciwko apartom radjowym. Najciekawsze jest jednak to, że ów Paweł, gdy już porozbijał aparaty, gramofony i pozabijał wszystkich Gawłów, uosobiających hałas, zaczął się wydzierać sam na całe miasto w sposób dziki, a nieprzystojny.

Zdaje się, że to miał być symbol. Paweł — to sam dostojny autor, który miałby wielką ochotę pozabijać wszystkich, mających coś do powiedzenia i zacząć samemu drzeć się na całe gardło, by go wszyscy słyszeli: **jaki on mądry, głęboki, wszechstronny i t. d.**

Pozostaje jednak zagadką, skąd się ta dzika gawęda wzięła w radjo? Czyżby sam zaszczyt goszczenia u siebie Akademika tak imponował na ulicy Zielnej? A może komu zależało na otrzymaniu przy najbliższej okazji palm akademickich?

Chyba nie.

Z jednej strony odegrała tu rolę psychoza uznanych ludzi. Mamy w Warszawie całą gromadę jegomościów, którzy skwapliwie lata całe tłomaczyli wszystkim razem i każdemu zosobna, że są wielcy, tak, że w końcu poczciwa stolica w to uwierzyła.

Mamy takich krytyków, teatrologów, reżyserów, organizatorów etc., etc. Chodzą dumnie po ulicach i jeśli znajdą trochę protekcji, zajmują różne miejsca nieraz wybitne. Wszyscy ich uważają za nudziarzy czy grafomanów, ale tylko tak po cichu. Przy lada okazji mówi się: „a jednak to ktoś jest" choć nikt w to nie wierzy.

Tak było prawdopodobnie i z arcynudziarzem panem Irzykowskim. Pozatem odegrała tu drugą rolę „rola". **Rola pana Teofila Trzcińskiego.** Chciał sobie poprostu zagrać Gawła i przypomnieć dobre lata Zielonego Balonika, gdzie ukryty za parawanem kukiełek, mistrzowską interpretacją bawił Kraków. Niestety za parawanem mikrofonu nikogo nie ubawił i aż przykro było słuchać, zwłaszcza, gdy się pomyślało, że mógł być miły i zabawny w jakiejkolwiek innej formie.

Dyrekcja programowa Polskiego Radja nie powinna jednak zbyt martwić się tą gaffą, którą popełniła. Podobna zdarzyła się przed dwudziestu paru laty komuś, przed którym napewnoby na kolanach dziś chodzono w Polskim Radjo.

Mowa tu o Tadeuszu Pawlikowskim. Tak go wówczas wynudził dość młody autor „Pałuby", że wkońcu zgodził się wystawić w teatrze lwowskim sztukę Irzykowskiego i Mohorta (de domo Feigenbaum) p. t.: **„Dobrodziej złodziei".**

„Pałubę" w tych czasach dość czytano. Dyskutowano nawet na jej temat wiele. Ludzie mieli w pierwszych latach obecnego wieku dużo zdrowia i mocne żołądki, mogli więc trawić takie rzeczy. Pawlikowski, wieczny eksperymentator, który nawet Germana „Lilith" potrafił wystawić, spróbował i z „Dobrodziejem złodziei".

A nuż to ludzi zajmie!

I zdarzył się niebywały skandal.

Publiczność na premierze zaczęła wyć z nudów. Posypały się dowcipy i docinki. Wkońcu i aktorzy nie wytrzymali. Zaczęli śmiać się między sobą a Ferdynand Feldman, jeden z największych komików polskich wywalił ze sceny na cały głos:

...i pojedziemy na księżyc, by nie grać takich głupich sztuk, jak ta...

Można sobie wyobrazić, co się działo. Przedstawienie nie skończyło się i nigdy go już nie powtórzono.

Vieux.

Wielki Hierofant z Pragi

Kijem przepędzić takiego „wydawcę"

Poświęcając od pierwszej chwili istnienia „WIEM WSZYSTKO" wiele szpalt na bezkompromisowe demaskowanie kapitału zagranicznego bezczelnie żerującego na zbiedzonym organiźmie naszego kraju, popełnilibyśmy jaskrawą niesprawiedliwość przemilczając inne objawy zagranicznej eksploatacji panoszącej się bezkarnie w Polsce.

Jak zwykle w kolonjach, ręka w rękę z kupcem, plantatorem idzie — czarownik. Dla murzynów z Afryki czy brunatnoskórych Malajów tym „czarownikiem" będzie misjonarz, **dla polskiego białego murzyna wystarczy oryginalny „czarownik"** z kategoindyjskich fakirów, chiromantów, „lekarzy dusz" lub poprostu — konkurentów sędziwego oszusta Szkolnika czy wypróbowanego ślusarza Pyffela...

✶

Już w pierwszym numerze W. W. poruszyliśmy sprawę bezkarnego żerowania najróżniejszych wydrwigroszów na przysłowiowej łatwowierności Polaków. Dzisiaj, chcemy ówczesny artykuł uzupełnić garścią wręcz sensacyjnych szczegółów, wymownie świadczących o tem, że zagraniczni „mistrzowie wiedzy tajemnej" niemają zbyt wysokiego wyobrażenia o naszej umysłowości.

Żyje sobie w pobratymczej Pradze, niby u Pana Boga za piecem **„wydawca" p. Antonin Kodym.** Z właściwym Czechom sprytem postanowił p. Kodym zrobić pieniądze w... Polsce. I oto biuro jego, przy którem business Szyllera - Szkolnika jest... karzełkiem, uruchomiło — sekcję polską, nie zapominając oczywiście o otwarciu w polskiej Pocztowej Kasie Oszczędnościowej konta, na które wpływają ciężko zapracowane złotówki naiwnych Polaczków.

Za cóż to płacimy p. Kodymowi?

Czeski „wydawca" jest zastępcą na Polskę Instytutu Psychologicznego prof. Dumonta z Brukseli. Trudno nam ustalić czy istotnie istnieje w Brukseli taki oszust, natomiast wiemy, że jego czeski zastępca rozsyła po całej Rzeczypospolitej obszerne prospekty z których wynika, że można zostać panem wszelkiego stworzenia **jeśli za jedne 72 zł. (uważajcie, bo to cena zniżona!) nabędzie się „dzieło" o naukach hypnotyzmu, magnetyzmu, sugestji, telepatji, magji, orjentalnej magji, oraz zaznajomienie z indyjską wiedzą Yoga...**

✶

„Wydawca" Kodym jednakże nie ogranicza się li tylko do zachwalania swego towaru. Jak przystało na dobrego kupca, w rozsyłanym prospekcie publikuje p. Kodym również — listy pochwalne od dotychczasowych odbiorców, zaznaczając, że jest to: „Niekolko listów z tysiace rożnych".

Ograniczamy się do ścisłej reprodukcji tych listów, oczywiście z zachowaniem oryginalnej pisowni autorów.

Co naprzykład pisze gustowny p. Mendel Altschüller z Czortkowa:

Czortków, dn. 8 lipca 1935 r.

SZANOWNY PANIE!

...Oto kilka sprawozdań z mej pracy: Co wieczora usypiam kolegów i kole źnake znajomych z Radjohypnotycznym Kryształem. Równiež bez Kryształu, tylko zroklem poglebije sen sugestji. Naprzyklad: Posadzilem 3 osób na vzor trójkała, kazałem im zamknąć, oczy i słuchać co powiem stanałem sobie w trójkącie zgasilem światło, i zacząłem im opowiadać o jazdach pociągiem, o dlugich czarnych tanelach, o głębokich studniach o kurytarzach, dlugich czarnych bez końca, czem wywoluje znuzenle umyslowe i sen. Takie usypianie ciągnie się do 2 albo 3 minut, wszystkie podatne osoby dają się tym sposobem przezemnie opanować, nie spostrzegają sie, a już śpia, potrafie wziąść naraz tym sposobem dużo ludzi. Wykonają różne czynności, jakie tylko mi na myśl wpadają, piją z próżnej szklanki gorącą herbata i dmuchają dla ostudzenia jej, wykonują dokladnie posthypnotycznej sugestji która jest bardzo ciekawa i lecznicza — ... i t. d....

Mendel Altschüller, Czortków.

Nie jesteśmy bynajmniej wrogo nastrojeni wobec p. Mendla, ale należałoby temu „adeptowi" prof. Dumonta dobrze wyłoić skórę, bo to od łyczka do rzemyczka... a alimenta kto będzie potem płacił? Przecież nie „wydawca" Kodym z Pragi

Inny entuzjasta, ciemny, polski murzyn Karol Tomaszek z Czechowic tak pisze:

Czechowice, dnia 2. 8. 35.

...Jestem wielce zadowolony z porad do tych czas od W. Pana otrzymowanych. System prof. Dumonta, to źródło oswieżającej wody dla życia tch, którzy dotad bli bezradni i ułomni i słabi ciemni na duchu. Oto slonko Swobody warte więcej niż 72 zl.!!! to dla Was chluba... Kochani Panowia. System mi daje nieocenione uslugi, on scześciem dla mnie, on warte 5000 zł., według mej oceny wobec innych okultystcznych książek. Pan prof. Dumont dal mi do ręk to, czegom 5 lat daremnie pragnął!!!

Tomaszek Karol.

A znów jakiś Eryk Urbański z Kępna donosi p. Kodymowi, że:

Kępno, 14-go. 10. 1935 r.

...Musze Panu również donieść, moje najszczerne podziękowanie Ćż Pan przes tak dlugi czas ulatwiłeś mi otrzymanie Systemu, bez którego nie mógłbym się obecnie obejść, gdyż jest on mojem całem majątkiem i światłem. Prosze uprzejmie o przeslanie panu profesorowi moje podziękowania, które zalaczam w tm liście...

Eryk Urbański.

Cóż, musi być wielki biedak ten Eryk Urbański, jeśli ponura brechta czeskiego i belgijskiego kanciarzy jest dlań całym majątkiem i światłem...

Trudno nam ustalić jakie stanowisko w magistracie miasta wojewódzkiego Stanisławowa zajmuje p. A. B., ale jeśli list jego jest prawdziwy, to p. Prezydent coprędzej powinien przepędzić pracownika, który pisze do „wydawcy" Kodyma takie oto listy:

Stanisławów, Magistrat 15. 9. 1935.

...Spodziesam się, że pozostanę Pana i prof. Dumonta wiernym pryjacielem, oraz dobrym wyznawcą i adeptem Nauk Psychicznych, ponieważ ta nauka daje bardzo dużo wiedzy, oraz szcześcia i zdrowia, i niejednogo czlowieka i rodzinę ratuje od śmierci. Bardzo jestem zadowolony, że zaczalem studjować tą nauką a z początku nie wierzylem sam, czy ta nauka może tyle dobrego przynieść dla czlowieka, który zatracił wszystko i wszelka nadzieją. Teraz dopiero widzą wiele dobrego ta nauka foże dać. Wyleczyłem sam bez żadnego lekarstwa od bólu głowy, który cierpiałem od lat 30, wyleczylem się z choroby narwowej, na którą cierpiałem od roku 1920 a którą otrzymałem z choroby tyfusu plamistego, a którą do tych czas nie moglem się wyleczyć mimo używania różnych lekarstwi sprozadzowych i zagranicznych, wyleczylem się również i z neurasthenji, na którą tą chorobą cierpiałem również kilka lat, to wszytko uzyskałem tylko dzieki. W Panu i Systemu prof. Dumonta, który będzie cenną pamątką dla mnie przes całe moje życie.

A. B.

magistrat w Stanisławowie.

Wydaje nam się jednak, że listów tych niesfabrykowała „sekcja polska" przedsiębiorstwa p. Kodyma. Muszą to być listy prawdziwe, bo „wydawca" Kodym robi się bezczelnie zuchwały, dołączając do cytowanego prospektu taki jeszcze kwiatuszek, który znów cytujemy w dosłownem brzmieniu.

TALISMAN

Wielki Hierofant.

Talisman ten z znakami tajnemi, noszony dawniej przez Chaldejczyków, Assyryjczyków i Babilończyków, jak również i inne narody, poświęcony kultowi nauk tajnych, wywierał wiarę i przekonanie, że znajduje się w nim decydujący wpływ i moc działające na człowieka.

Archeolodzy sprawdzili bez wątpienia, że wiek różnych talismanów sięga do 58.000 lat. Zawrotna ta cyfra zdaje nam się die do wiary i czujemy taki respekt przed tę gigantyczną przeszłością, że strach nas ogarnia. Zapytujemy się, czy fakt ten nie posiada wielką okultystyczna wartość?

Zaintereowanie się talismanami nigdy nie ustawało. Moc ochronną posiadają talismany np. Salomona, Piotra Wielkiego, Napoleona i kilku innych. Weźmy przykłady z wojny światowej, gdzie talismany w wypadkach wprost niewiarogodnych uchroniły życie.

I obecnie nic się nie zmieniło! W dawnych wiekach przechodziły tajności talismanów z pokolenia na pokolenie zaś obcy i niepowołani nie mieli do nich żadnego dostępu. Wielcy księdzowie indyjscy nosili talisman jako znak mocy i siły nadziemskiej. Chrześcijańjaństwo zabraniało wierzyć w talismany, z biegiem czasu jednak zaprowadziło różańce, medaljoniki, sam krzyż jest symbolem wiary. Również i pierścień ofiarowany małżonce jest symbolem tegoż związku. **Talisman Wielki Hierofant** służy do tego, byście mogli stale przy sobie mogli nosić prawdziwy i najskuteczniejszy środek, który według rytuału Magji, mocą i czynnością hieroglifów kabały, w połączeniu z Waszą wiarą, przyczynił się do tego, byście wewnętrznie czuli się zrównoważeni, spokojni i jest Waszą ochroną. Jego symbole, które przodkom naszym były święte, zbawiają Was od wszystkiego złego, od cierpień, kłamstw, od nieprzyjaciół, posiada tedy według hieroglifów skutek taki, że staje się bezwzględnie nieocenionym.

Większość talismanów zestawiona jest na podstawie zasad astrologicznych. Talismany miesięczne nie posiadają tego znaczenie i tej wartości jak talisman hieroglifowy.

WIELKI HIEROFANT,

który tylko dlatego, że jest zestawiony ściśle na wzorach magicznych jest najskuteczniejszy i nadaje się dla każdej osoby i jest dla Was niezbędny.

Talisman ten nosi sie, na szyi, na łańcuszku lub jako wisiorek przy zegarku. Nie posiada on tylko wartość okultystyczna, ochroną, lecz również artystyczną i ozdobną. dlatego, że jest cienie pozłocony.

Ten oto niezwykly talisman wysylamy dla Was jako podarunek zadarmo.

Spis i opis pentagli talismanów na zasadach magicznych ich wpływy i działanie na człowieka.

1) Znak ten w środku talismana chroni w walce od ran, od niebezpieczeństwa w boju, pomaga przy sporach, daje siłe, moc i zdrowie, przynosi tryumf i pochwałę właścicielowi.

2) Pentagiel ten włada wszelką mocą i czynnościami z astralnich wpływów używa go się przy wszelkich operacjach magicznych, działa przeciw złym atakom pochodzącym z astralności na wyrównanie materji, jak przeciw kłamstwu, chorobom i ranom losu.

3) Chroni od nieznasek, pozbawia strachu, wypędza zazdrość, działa skutecznie na tych, którzy się oddali muzyce i sztuce. Przynosi zgodę, miłość i szczęście.

4) Hieroglif ten jest symbolem, który oznacza, że na ziemi wszyscy jesteśmy sobie równi, a tylko śmierć jest przejściem do wieczności, albowiem duch jest nieśmiertelny.

5) Krzyż symbolizuje wyrównanie dobra i zła. Posiada on niezwykła moc i jako symbol Chrytusa, który na ziemi wziął winy wszystkich grzeszników na siebie powodował jedynie swoją silną wola cuda. Zbawia on od utrapień, odpycha nieprzyjaciół i niszczy wszystko co złe.

6) Nim uzyska się miłość ukochanej osoby, sympatję wszystkich ludzi, przynosi wdzięczność i przyjaźń, tawia człowieka na pierwsze miejsce, tworzy dobroć u ludzi i powoduje ruch w wielkim kole przyszłości i szczęściu.

7) Oznacza opatrzność, która jest pancerzem mędrca. Uczy nas wystrzegać się przed przepaściami i urwiskami w życiu, prowadzi przy wszelkich czynnych na drogę prawdziwą i oznacza, że mówienie jest srebrem, milczenie złotem.

8) Przynosi szczęście w grzeź biegłość w handlu, daje wymowę i bystrą pamięć, chroni przed kradzieżą.

9) Pieczęć Salomona jest światłem Bogów, słońcem świata, Feniksem i królem, panem i wodzem, elementem wszystko przenikającym i przewyższającym, duszą życia, siła, którą nikt nie zna i nikt nie wymienia, która kryje się w wielu wrażeniach, obrazach i zagadkach. Bez inej niema i nie może być sukcesów.

10) Dopomaga wniknąć do głębokich i tajnych nauk okultystycznych, jest znakiem oświecenia, który zdejmuje pas ciemnoty z przyszłości i daje siłę proroczą w snach i widzeniach. Wyobraża również tajne stosunki magiczne, które niegdy są należycie kierowane przynoszą zgubę i śmierć.

W środku imiona: Dagul — znaczy skuteczność, Zakaj — zwyciestwo, Deus Bóg, II i II — Jechve. Cztery bardzo ważne te imiona mają większe znaczenie, niż można zrozumieć i dotychczas nie znalazł się człowiek, który by cuda i moc tych słów mógł oszacować tak jak na to zasługują. Nimi uzupełnia się talisman w nadzwyczaj - na i skuteczeną całość.

Uważać na to by talisman nie został zgubiony.

Nie naszą rzeczą jest bronić krzyża istotnego symbolu chrześcijaństwa, przed porównywaniem go z.. talismanem Kodyma. Mogłaby się tą sprawą zająć raczej Katolicka Ajencja Prasowa czy tak licznie rozbudowana prasa katolicka. Nas w tej całej aferze razi obojętność władz, **które tolerują takiego aferzystę, jak „wydawca" Kodym, umożliwiają mu posiadanie konta czekowego w P. K. O.. wówczas, gdy z całą bezwzględnością tępi się powiedzmy jakiegoś Żydka-nędzarza, sprzedającego bez patentu obwarzanki...**

Wiemy doskonale, że są to dwie różne rzeczy, ale czyżby były również **dwie sprawiedliwości w Polsce?...**

Argus.

LIST DYR. WAYDOWEJ

Jak najuprzejmiej proszę Wielce Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie na łamach Jego poczytnego pisma następującego oświadczenia:

Celem uniknięcia jakichkolwiek fałszywych komentarzy podaję do publicznej wiadomości, że w dniu 17-ym b. m. złożyłam na ręce Pana Prezydenta m. st. Warszawy, inż. Jana Pohoskiego pisemne oświadczenie, iż nie zamierzam ubiegać się o przedłużenie mej umowy dzierżawnej na prowadzenie Opery warszawskiej na sezon 1936/37.

Z góry dziękując za łaskawą uprzejmość, łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Janina Korolewicz-Waydowa.

To, o czem się nie mówi

Kulisy męskich buduarów Warszawy

Do policji wpłynął list anonimowy, że w Warszawie grasuje zuchwała szajka szantażystów, która od dłuższego czasu stała się prawdziwem utrapieniem osób, które wpadły w zastawione sidła. Według anonimu banda młodych ludzi nawiązywała bliższe stosunki ze zboczeńcami, a następnie wyłudzała od nich pieniądze pod groźbą skandalu.

„Kurjer Czerw.", z dn. 19. 2. 36 r.

Sa tematy, o których trudno pisać, o których trudno mówić.

„To o czem się nie mówi" doby dzisiejszej różni się od tematów „tabu" przed laty, ale fakt przemilczania tych istotnych rzeczy jest tak samo szkodliwy z punktu widzenia interesu społecznego, jak to było szkodliwe w odniesieniu do innych kwestyj przed laty.

Mamy tu na myśli jedną z najciemniejszych plam życia dzisiejszej Warszawy... tajniki warszawskich homoseksualistów. Tylko skąpe wiadomości z poza tej zakonspirowanej dziedziny przenikają do wiadomości ogółu.

Względy fałszywej moralności, pruderji, a także i poniekąd lęku nakazują trzymać szczelnie zasłoniętą kotarę, za którą kryją się ponure i ciemne prawdy życia wielkiego miasta.

Tak, lęk także. Bo homoseksualiści warszawscy **to potężny klan.** Mają wszędzie swoich ludzi, rozporządzają wpływami, każdemu kto odważy wedrzeć się w ich tajniki, zaprzysięgają swoją zemstę.

Przed paru miesiącami w warszawskich sądach toczył się przy drzwiach zamkniętych ohydny proces. Oskarżony był niejaki Turek, którego pociągnięto do odpowiedzialności karnej za stręczenie do nierządu nieletnich chłopców. Postać Turka wzbudzała raczej litość niż zainteresowanie. Gdy był młodym chłopcem został wciągnięty w ohydne sidła. Potem, kiedy podrósł, zaczęto go używać do nawiązywania kontaktu z ofiarami, na które polował. **Stał się dostawcą żywego towaru do męskich buduarów.** Wreszcie afera się wydała. Jeden z chłopców, uczeń szóstej klasy gimnazjalnej zwierzył się rodzicom. Złożono zameldowanie w wyniku którego Turek zasiadł na ławie oskarżonych.

Znacznie jednak ciekawsze jest, kim byli klijenci Turka?

W toku śledztwa i przewodów sądowych przewinęły się nazwiska ludzi nie tylko zajmujących odpowiedzialne stanowiska, **ale stojących u szczytów życia towarzyskiego Warszawy.** Dość powiedzieć, że w nikłej części wyłowionych członków „tajnych lóż" znajdowały się nazwiska dwóch braci hrabiów Ł., nie zabrakło i innych arystokratów, a także docenta politechniki, pewnego nad wyraz ustosunkowanego przemysłowca i wielu innych.

Turek został skazany, skazany surowo na 5 lat więzienia, **ale pozostała niezałatwiona sprawa „klijentów"**, tych, dla których niecny proceder on uprawiał.

Prokurator, jak się obecnie dowiadujemy, pociągnął do odpowiedzialności kilku spośród utytułowanych świadków z tego makabrycznego procesu. Śledztwo wlecze się jednak b. długo, posuwa się bardzo powoli. Bo jakieś dziwne fatum zawisło nad temi sprawami, jakieś niewidzialne moce utrudniają władzom śledczym pracę. Dość powiedzieć, że przed rokiem musiano umorzyć sprawę inną, podobną, gdzie chodziło o kilkunastu członków klubu zboczeńców, bo aczkolwiek wszystkie nici były w ręku władz, tempiemniej **tajemnicze siły utrudniały zdobycie bezpośrednich dowodów...**

A tymczasem w Warszawie coraz głośniejsze stają się te ohydne praktyki, których słabe tylko odgłosy znajdują swoje odbicie w gabinetach prokuratorów, ale i wtedy otaczane są kompletną tajemnicą!

Ale choć ścisła konspiracja osłania mnożące się kluby zboczeńców, do wiadomości opinji przedostaje się co i raz fakty konkretne, boć fama ludzka przenika wszędzie.

Wiadomo naprzykład jest, że w mieszkaniu pewnego wielkiego arystokraty przy Alejach Ujazdowskich odbywają się co kilka dni wyuzdane orgje, w których biorą udział osoby z najwyższych sfer towarzyskich. Tutaj zwabiani są masowo chłopcy i młodzieńcy, których wciąga się w pułapkę!

Chłopców tych dostarczają pośrednicy, ala Turek, którzy rekutują się przeważnie **spośród „wysłużonych" już objektów męskiej miłości.** Sposobów wciągania jest wiele. Niestety dzieje się tak, że przeważnie decydującą rolę odgrywa brzęk monety, brzęk bo nie szelest banknotów, gdyż znaczna część faktycznego wynagrodzenia **ginie w przepastnych kieszeniach stręczycieli.**

Stręczyciele jednak rekrutują się z różnych sfer. We wspomnianym klubie częstymi gośćmi są pewni filmowcy, reżyserzy, którzy przeważnie sprowadzają swój „towar" spośród niedoszłych gwiazdorów, których karjera filmowa skończyła się na... płótnie łóżek zboczeńców.

Ateliers filmowe są wdzięcznym terenem dla działalności zboczonych amantów, jak zresztą i kulisy teatralne. Pod tym względem szczególną sławę zdobył sobie pewien, szczęśliwie już zlikwidowany, teatrzyk przy ul. Mokotowskiej, który był siedliskiem degeneratów i utrzymywał się nie tyle z kasy biletowej, **ile z zasobów możnych przyjaciół i protektorów męskich kochanek.**

Nowy kodeks karny w Polsce zniósł w zasadzie przepis karzący stosunek miłosny między osobnikami tej samej płci, dopóki w grę nie wchodzą nieletni! Tymczasem do grzęzawiska zboczeńców trafiają przeważnie chłopcy z to z lepszych sfer. Wystarczyło spojrzeć na postacie świadków oskarżenia w procesie Turka.

Nie należy dodawać, że dostawszy się do tego trzęsawiska, młody człowiek brnie i niema nawrotu z drogi ohydnego procederu zostaje on zmarnowany raz na zawsze dla społeczeństwa, rodziny i siebie. **To też działalność potajemnych klubów homoseksualistów warszawskich w pełni zasługuje na nazwę zbrodniczej!**

Teraz głos mają władze. My w **każdym razie do tej kwestji wrócimy i z całą bezwzględnością będziemy piętnowali praktyki nikczemnych zboczeńców, nie cofając się przed ujawnianiem ich mniej lub więcej popularnych nazwisk.**

CZY TO PRAWDA P. SZYLLER?

Co pisze 45 biegłych sądowych

Władze wymiaru sprawiedliwości korzystają z usług różnego rodzaju biegłych. Aby być zaprzysiężonym przy sądzie biegłym, należy mieć nietylko odpowiednie kwalifikacje zawodowe, lecz również pierwszorzędną opinję.

Niedawno z tajemniczej inicjatywy założony został Związek Biegłych i Tłumaczów Sądowych. Na liście członków Związku zauważyliśmy ludzi, którzy skądinąd piastują poważne mandaty w innych organizacjach społeczno - zawodowych, że wymienimy, na chybił - trafił, prof. Witolda Górę, dyrektora centralnej księgowości P. K. O. i dyrektora Polskiej Kasy Opieki...

Chociaż w pierwszej chwili mieliśmy wątpliwości co do celowości zakładania Związku Biegłych i Tłumaczów Sądowych, bowiem jesteśmy zdania, że być biegłym, to nie znaczy mieć zawód biegłego, że biegli są powoływani do wykonywania swych funkcyj w sporadcznych wypadkach, że wreszcie, w sumie — nie mają oni jakichś specjalnych postulatów, któreby ich zmuszały aż do zrzeszania się w organizację zawodową, to jednak w sprawie tej nie zabieraliśmy głosu, czekając aż nowa organizacja pokaże; co umie.

Już w pierwszej chwili zastanawiającem było, że do organizowania Związku wziął się ktoś, kto najmniej do tego był predystynowany. Zastanawiało również to, że ten ktoś jest prezesem Związku Buchalterów z ul. Nowogrodzkiej, Związku, kompletnie wyeliminowanego z ruchu pracowniczego, nie należącego ani do Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, ani do najwyższego aeropagu księgowych — Rady Głównej Zrzeszeń Księgowych i Rzeczoznawców Księgowości, skupiającej 16 organizacyj buchalterów.

Tym „ktosiem" był p. Antoni Juljan Szyller, postać dość charakterystycznie znana w kołach fachowych. „Naród" buchalterów jest elementem spokojnym, nieznoszącym jakichś wyskoków, krzyków i awantur; mało ma doświadczenia w sprawach organizacyjno - zawodowych, wszystko bierze za dobrą monetę. Toteż gdy przyszło do wyborów prezesa nowego Związku wybrał na to stanowisko tego, kto najwięcej gadał, krzyczał i najwięcej się narzucał. Wybrał p. Szyllera, nie badając jego kartoteki, dotyczącej działalności na innych odcinkach roboty publicznej. Poprostu, stało się tak, że wskutek tej bierności dużej części biegłych i tłumaczów, p. Szyller zjawił się na zebranie wyborcze ze „swymi" ludźmi, którzy go jednym głosem większości wybrali na prezesa. W przyzwoitych stosunkach tak wybrany prezes nie powinienby przyjmować mandatu. Ale tu, jak rzekliśmy, bierność stowarzyszonych machnęła na wszystko ręką. P. Szyller niema w sobie wrodzonej delikatności, by samemu zrezygnować z tak przeprowadzonego swojego wyboru na prezesa.

Zdarzyło się jednak, że sprawą zainteresował się ktoś, jakiś biegły, który ze względów technicznych nie mógł być na zebraniu wyborczem, kiedy p. Szyllera wybierano na prezesa. Zainteresował się on całą sprawą, tembardziej, że znał „działalność" p. Szyllera, zupełnie nieodpowiedniego człowieka na to stanowisko.

Wśród biegłych powstał rejwach. Dopiero teraz zorjentowano się w całej gaffie. Niesmak począł wywoływać również fakt, że nowy Związek p. Szyller ulokował w lokalu swego bojkotowanego przez świat pracy Związku, który począł odgrywać rolę filantropa w stosunku do zorganizowanych biegłych. Ostatecznie niezaradni biegli, **zorjentowawszy się, jak jest, wystąpili z enuncjacją, która demaskuje p. Szyllera i dyskwalifikuje go jako człowieka, jako buchaltera i jako biegłego. Enuncjację podpisało 45 biegłych, a więc znakomita ich większość.** Niewątpliwie, zarzuty, jakie postawili ci ludzie p. Szyllerowi, są przedmiotem badań prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, p. Kamińskiego, przełożonego służbowego p. Szyllera.

Ze swej strony musimy również podać parę szczegółów o p. Szyllerze, który nie chce się zamknąć w ramach działalności fachowo - buchalteryjnej, lecz ostatnio pretenduje nawet do odgrywania jakiejś większej roli publicznej, skoro zapowiadał ogłoszenie w sali Towarzystwa Higjenicznego odczytu na temat „programu Polski".

Otóż, jak wiemy, o p. Szyllerze do jakiegoś roku 1925 było głucho. P. Szyller był członkiem organizacji zawodowej księgowych, istniejącej prawie od 35 lat. Ale skromna rola członka, niczem szczególnem nie wyróżniającego się, nie przypadła do gustu p. Szyllerowi. Ostatecznie, skończyło się na tem, że p. Szyller założył Związek konkurencyjny i drogą różnych imprez zdołał dla niego pozyskać kilkudziesięciu członków. Dzięki firmie Związku p. Szyller zaczął wypływać. Początkowo patrzano na wszystkie jego wyskoki pobłażliwie, Ale niebawem w świecie księgowych zaczęło się robić duszno od tej osoby. P. Szyller począł okazywać się kiepskim człowiekiem, kiepskim buchalterem i kiepskim biegłym.

Z Izby Przemysłowo - Handlowej wydalono go jako zaprzysiężonego biegłego ponoć za czyny kolidujące z... etyką. Właśni jego członkowie byli nastawieni doń wręcz agresywnie. P. Szyller organizuje przy „swoim" Związku Buchalterów Bank, który sromotnie robi plajtę, zaprzepaszczając pieniądze związkowców. „Sprytnie" zestawiony bilans splajtowanego banku „ratuje" sytuację. Czując, że mu się grunt pali pod nogami w kraju p. Szyller sięga po teren zagraniczny, i na stosunkach z zagranicą usiłuje nadrabiać miną, posuwając się przytem do zwykłych kłamstw. Pisze naprzykład w swoim organie, **że został mianowany na Polskę „komisarzem" Międzynarodowego Stowarzyszenia Księgowości w Brukseli, co jest nieprawdą.** Wykorzystując nieświadomość rzeczy czynników zagranicznych, stara się dla swego Związku Buchalterów o godność korespondenta poważnej francuskiej instytucji naukowej — „Societe de Comptabilite de France", nim ostrzeżenie właściwych czynników w Polsce, że p. Szyller nie może reprezentować polskiej nauki o księgowości, nie kładzie kresu jego niepoczytalnym zahaczaniom się o teren zagraniczny.

To p. Szyller jako człowiek i działacz zawodowy, wyeliminowany zresztą, jak wyżej wspomnieliśmy, z szeregów zorganizowanego ruchu zawodowego, a nawet przezeń bojkotowany.

A p. Szyller jako buchalter? Na ten temat mógłby coś powiedzieć inż. Pędzich, który nawet skarżył „buchaltera" Szyllera. Mógłby o nim b. dużo powiedzieć dr. Wayda, sekretarz generalny Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego. Mógłby, wreszcie, wiele powiedzieć szeregi innych osób, które miały nieszczęście korzystać z usług p. Szyllera, jako buchaltera.

A p. Szyller jako biegły? Znana była awantura na procesie ze Związkiem Pracy Obywatelskiej Kobiet. Ale to jeszcze nic. Władze skarbowe mogłyby poinformować prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, p. Kamińskiego, o pewnym wyroku, w którym sąd w Lublinie wyraźnie napiętnował postępowanie biegłego Szyllera w sprawie, w której on, sympatyk b. O. N. R. i „narodowiec" tak gorliwie bronił pewnego Żyda w sprawie ze Skarbem, że aż Sąd musiał w motywach wyroku niezbyt ładnie „pochwalić" biegłość p. Szyllera.

O tego rodzaju sprawkach p. Szyllera pisało 45 biegłych sądowych z Warszawy. Sprawa jest jednak zapoważna, aby tylko miała rozegrać się na szczupłym terenie organizacji biegłych. Sądzimy, że zainteresuje się nią pan prezes Kamiński

Legjon Zasłużonych na okopach

Św. Trójcy...

W ostatnich czasach głośno było w prasie o — walce z etatyzmem. Powołano nawet w tym celu podobno specjalną Komisję. Ruch był ogromny. Reklama (w czerwoniakach) a jakże. Ofenzywa zapowiedziana na wielką skalę — też... A efekt? Hm... Efektem — właściwie — były właściwie te zapowiedzi, reklamy, szum i burza prasowa...

Pozytywne rezultaty zaś według relacji prasy niezależnej, dadzą się streścić następująco: 1) Wyłączenie najważniejszych przedsiębiorstw i banków spod kontroli, względnie ograniczenie jej do nic nie znaczących działów — co w praktyce przekreśla całą akcję i 2) Niedopuszczenie do Komisji nikogo z wybitniejszych przeciwników etatyzmu.

Prasa donosi, że: „...

„...Za główną przyczynę takiego obrotu rzeczy uważa się w kołach gospodarczych niechęć wyższych urzędników do ograniczania gospodarki państwa.

Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że przedsiębiorstwa państwowe są źródłem pokaźnych dochodów i zarobków dla osób z t. zw. „Legjonu zasłużonych".

Jak widać rycerze spod znaku braci Jędrzejewiczów zdecydowani są walczyć, aż do ostatniego... wpływu o swoje prawo do życia, (na odpowiedniej stopie) i chleba (z kawiorem... astrachańskiem — à 140 zł. kilo).

Dewizą tych gentleman'ów jest zamiast: „Żadna praca nie hańbi" — „Żadna płaca nie hańbi, bo nie z samej pensji człowiek żyje"!

Panowie ci związawszy się w potężne bractwo „Synekura — tioni Generali" postanowili jak jeden mąż, nie mogą dopuścić do... pauperyzacji swego klanu, bo mogłoby to narazić na szwank życie gospodarcze kraju, przez gwarantowane ograniczenie konsumcji zagranicznych wódek, win i koniaków, kawioru, owoców południowych, homarów, krabów, benzyny (do Packard'ów) materjałów, konfekcji i (importowanych) kosmetyków, obroty lokali rozrywkowych, sklepów jubilerskich, oraz zakładów gastronomicznych (krajowych).

Odpowiedni memorjał wykazujący katastrofalne skutki podobnie niepoważnych pomysłów w rodzaju niefortunnej Komisji ma w najbliższym czasie zostać przedłożony odpowiednim czynnikom miarodajnym.

ZA JUDASZOWE SREBRNIKI!

Zdrajcy są między nami...

Niedawno, bo przed kilkoma miesiącami zginął z rąk tajemniczych mścicieli **prowokator ochrany carskiej Harewicz.** Został on przed półtora rokiem zdemaskowany. Okazało się, że ten, który wydał w ręce moskiewskich siepaczy Montwiłła - Mireckiego i tylu innych bojowników o Polskę Niepodległą dostał się na stanowisko państwowe i pędził życie przez wiele, wiele lat...

Zdemaskowano go. Uciekł, schronił się gdzieś przed wzrokiem mścicieli nędzny sprzedawczyk i potworny regenat. Ale ręka sprawiedliwości dosięgła go. **Dosięgła go w Żyrardowie.** W osiedlu polskich robotników, tych którzy stanowili pierwsze kadry w walce o wolność, schronił się nędznik, żyjąc wśród swojej rodziny.

Pewnej nocy zgłosiło się do niego kilku nieznajomych. Wezwali, ażeby z nimi opuścił mieszkanie. Nazajutrz zwłoki Harewicza znaleziono w lesie. Kula położyła kres łajdackiego żywota.

Czyżby jednak Harewicz był jedynym, który w okresie niewoli sprzedawał Polskę i Polaków? Czyżby nie było innych zdrajców, którzy dzisiaj jaknajlepiej sobie żyją w Polsce, a którzy przed niepodległością **pozostawali na służbie u moskiewskich lub niemieckich okupantów, oddając w ich ręce najlepszych synów Polski?**

Nie! Zdrajcy są między nami. Tak jak Harewicz żyją w polskiem społeczeństwie częstokroć korzystając z dobrodziejstwa służby publicznej.

Wspomnijmy choćby o takim Karolu Deszu, którego proces niedawno toczył się w sądzie. Pan Desz pozostawał na usługach niemieckiej żandarmerji. W okresie najciemniejszym w życiu Polski, był pomocnikiem gnębicieli i polskiej ludności.

Asystował żandarmerji w czasie przeprowadzania rewizyj u mieszkańców Błonia. Pomagał tłomaczyć z polskiego na niemiecki. A potem nagle po wielu latach spotykamy się z nim, jako z... urzędnikiem zarządu miejskiego, mało tego... **jednym z najczynniejszych działaczy na terenie urzędniczym.**

Zostaje zdemaskowany i usunięty z posady. Takich Harewiczów jest więcej. Nie brak też jest i panów Deszów. Nie można oczywiście te dwie postaci porównywać. Harewicz to najnędzniejszy prowokator, przez którego zginęło wiele najpiękniejszych postaci polskiego ruchu niepodległościowego, Desz zaś stał tylko na usługach okupantów, w pewnym zakresie, ale nie zdradzał działaczy. W każdym razie dla żadnego z takich panów nie może być miejsce w zdrowej społeczności.

W najbliższym czasie w cyklu artykułów zdemaskujemy szereg innych postaci tego samego rodzaju — zdrajców, szpicli, szpiegów, prowokatorów, którzy działali w okresie niewoli, a **którzy dzisiaj żyją w Warszawie, są między nami...**

XYZ.

NOWA SKARGA NA SZKOLNIKA!

„Czarodziej" z ulicy Żórawiej niema ostatnio szczęścia. W poprzednim numerze pisaliśmy o skardze przeciwko Szyllerowi Szkolnikowi do prokuratora. Kasjerka zlikwidowanego teatrzyku skarżyła oszusta o wyłudzenie kaucji.

W sprawie tej toczy się dochodzenie.

Ale ostatnio wpłynęła nowa skarga, tym razem znacznie bardziej przykra.

Skargę wniosła 18-letnia panna E., która padła ofiarą lubieżnych zakusów sędziwego satyra.

Panna E. przyszła dowiedzieć się od mistrza czarnej magij jak się nazywa i na jaki numer losu można wygrać w nadchodzącej loterji miljon złotych.

W odpowiedzi swej Szyller-Szkolnik wysunął niedwuznaczną propozycję, a kiedy panna E. odmówiła, rzucił się na nią i dopuścił się gwałtu. „Chiromanta" następnie chciał wszelkiemi sposobami niewiastę udobruchać, ale panna E. udała się do prokuratora i złożyła skargę. Obecnie toczy się dochodzenie.

Jeżeli tak dalej pójdzie mag będzie musiał swoją kancelarję przenieść na ulicę Dzielną, albo Rakowiecką.

Manowce walki z hitleryzmem

„Polskiej" branży filmowej

Wprawdzie żydowski komitet antihitlerowski został już dawno rozwiązany, ale tkwią jeszcze w niektórych sferach żydowskich pierwiastki szkodliwe, podsycane operetkowemi wystąpieniami „Naszego Przeglądu" w rodzaju ośmieszających wykrzykników, wydrukowanych na pierwszej stronie tego dziennika w dzień przyjazdu do Warszawy ministra Franka.

W ostatnich tygodniach wre zacięta walka o kino „Filharmonja". Żydzi nawołują do bojkotu jedynie dlatego, że kino to zostało wydzierżawione przez spółkę chrześcijańską. Jako oficjalny powód podano, że kino będzie ekspozyturą Ufy!

Wymysł zgoła nieoczekiwany, skoro grupa, która wydzierżawiła „Filharmonję", pozostaje właśnie w kontakcie z niemiecką firmą, która jest groźnym konkurentem Ufy!

Już najwyższy czas, aby kompetentne władze ukróciły samowolę cadyków, którzy rządzą się u nas butniej niż u siebie w domu.

Wyczyny, związane z kinem „Filharmonja" są tylko dalszym etapem serji skandalicznych postępków. Tasama kołtunerja żydowska rzuciła w swoim czasie „klątwę" na przemysłowca filmowego, który ośmielił się sprowadzić do Polski film z Kiepurą! O bezinteresowności tej walki świadczy najlepiej fakt, że producenci tego filmu (żydzi!) w tym samym czasie zostali z Niemiec wydaleni!

A u nas ogłoszono bojkot tego „hitlerowskiego" filmu!

Znane są fakty, że niektóre filmy niemieckie oficjalnie uznane były za „austrjackie" przez ów komitet, oczywiście za odpowiednią opłatą!

Niepozbawiony pikanterji jest fakt, że w czasie prawem kaduka urządzanych rewizyj w laboratorjach filmowych, celem wykrycia niemieckiej taśmy, podczas takiej rewizji w laboratorjum przy ul. Królewskiej, **jedynym filmem, nagranym na taśmie niemieckiej okazał się własny obraz komitetu, przedstawiający przemówienie żydowskiego działacza Żabotyńskiego!!!**

Czy nie szkoda pieniędzy?

Bodajże w którejś ze swych „Kronik tygodniowych" bystry pisarz, poeta i nieomal całkowicie bezstronny krytyk teatralny p. Antoni Słonimski, zauważył, że: **„kiedyś mieliśmy wielkich pisarzy, a brak było dla nich nagród, dzisiaj — mamy wiele nagród, ale niemamy wartościowych pisarzy".**

Uwaga ta nabiera specjalnej aktualności w związku z przyznaniem przez Akademję Literatury nagrody „Młodych" niewątpliwie zdolnemu i miłemu p. Światopełkowi Karpińskiemu.

P. Karpiński, raz jeszcze podkreślamy, jest na polskiem bezrybiu bezwzględnie zdolnym poetą. ostrze jego satyry jest nawet chwilami iście francusko cięte..., ale to wszystko razem nie tłumaczy dlaczego właśnie jemu przyznano nagrodę PAL.

Bo przecież mówiąc Bogiem a prawdą, twórczość p. Karpińskiego, jako całokształt, nie odbiega od przeciętności, którą chociażby konsekwentnie pomijany przy wszelkich fetowaniach, a z nędzą borykający się **poeta z prawdziwego zdarzenia — Czuchnowski,** dystansuje o wiele, wiele długości.

Ba, ale akademicki sanhedryn z tych czy innych względów niemógł wybrać właśnie Czuchnowskiego, a że nie było poza Karpińskim nikogo godniejszego, więc...

Ale to nie jest proszę panów rozwiązanie. Bo jeżeli sąd konkursowy niema dostatecznie poważnych kandydatów, to zamiast obdarowywać dużą na dzisiejsze czasy nagrodą pieniężną przeciętnego autora, niechżeby tę nagrodę przeznaczył chociażby na... **popularną wydanie Żeromskiego, Prusa czy Dygasińskiego.**

Spoglądając wstecz, na wszystkich tych, którzy w podobnych do p. Karpińskiego warunkach otrzymali nagrody, możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że za pieniądze z tych nagród nietylko mielibyśmy już pełne wydania wspomnianych trzech pisarzy ale dobrnęlibyśmy nawet do... Jana z Czarnolasu!

vox.

Skąd ten gwałt?!

W polskiej kinematografji coraz częściej zdarzają się wypadki sprowadzenia z zagranicy reżysera, scenarzysty czy operatora.

W zasadzie nie można mieć za złe, że grupa ludzi, która sama niewiele umie, stara się **wzmocnić swoje kadry jednostkami bardziej doświadczonemi.** W tem wszystkiem tkwi jednak pewne „ale".

W sobotnim numerze skomercjalizowanego dodatku filmowego jednego z dzienników, redagowanego przez nieźle protegowanego i płatnego sprzymierzeńca amerykańskich biur eksplotacji filmów, ponoć rasowego... Węgra, ukazał się artykuł jego pióra, rzucający gromy na polskiego producenta filmowego, który ośmiela się sprowadzić niemieckiego reżysera.

Postawmy odrazu kropkę na i. Owym producentem **jest p. inż. Stefan Gulanicki,** który pragnie sprowadzić na **asystenta** niemieckiego reżysera Phila Jutzi, który rzeczywiście nie jest orłem w dziedzinie realizacji, ale zato jest jednym z najlepszych w Europie specjalistów oświetlenia w

Podobno związek producentów filmowych robił p. Gulanickiemu jakieś trudności, ponieważ mieli mu za złe, że film **polski** robić będą elementy **niezupełnie polskie.** Zarzut taki jest dosyć humorystyczny, zwiąwszy pod uwagę, że rej wodzą w owym związku tak czysto polskie elementy, **jak: pp. Blumenthal-Ordyński, Krawitz - Krawicz, Finkelstein-Szebego czy Wachs-Waszyński!**

Wypada jeszcze teraz zapytać, dlaczego „szalony derwisz" z wspomnianego dodatku filmowego, który tak gwałtownie protestuje przeciwko p. Jutzi, nie podniósł gwałtu wówczas, gdy wytwórnia Leo - film sprowadziła żydowskiego scenarzystę z Niemiec, ośmieszonego p. Adolfa Lantza i wiedeńska reżyserkę p. Martę Flantz, która położyła film na obie łopatki?

Czyżby naprawdę...?

...po własnowolnej rezygnacji dyr. Korolewicz - Waydowej ze stanowiska dyrektorki Opery warszawskiej, do Zarządu Miejskiego wpłynęły trzy oferty kandydatów na kierowników tej sceny? Pierwsza p. Strzeleckiej i p. Zarubina b. kierowników wysoce artystycznego tatru dla dzieci „Jaskółka", druga p. Wermińskiej, primadonny wszystkich oper świata i groźnego konkurenta Jana Kiepury — p. Wragi, wreszcie trzecia p. Dołżyckiego, obecnego kapelmistrza Opery warsz., który uprzednio fachowo „rozłożył" opery poznańską i lwowską i p. Leszczyńskiego, wyśmienitego fachowca klubów karcianych.

✶

... w kasach T. K. K. T. znów króluje absolutna pustka, której nie zdołało pokryć drugie 50,000 wpłacone koncernowi przez usłużnego kombinatora z „Orbisu" p. Opulskiego?

✶

... szereg cudzoziemskich „plantatorów" grasujących w stolicy urządził w jednem z prywatnych a nietykalnych mieszkań w al. Ujazdowskich, świetnie zresztą prosperujący klub... nudystów, z bardzo „mieszanem" towarzystwem?

✶

... znany właściciel wielkiego składu mebli, postanowił istniejące od szeregu lat przedsiębiorstwo zlikwidować, otwierając na jego miejscu wytworną kawiarnię - dancing?

✶

... radca prawny pewnej imprezy o charakterze społecznym, adwokat b. średniej miary pobierał miesięcznie 4,500 zł. zasadniczej gaży, ponadto 200 zł. dziennie djet, zwrot wszelkich wydatków i... nieograniczone zaliczki na koszta prowadzenia spraw?

✶

... znów na widownię naszego życia wypłynął sławny Mojsie Lewin, który na terenie Paryża jest głównym organizatorem wielkiej afery zazębiającej się ściśle o interesy Rzeczypospolitej?

✶

... Polskie Radjo wypłacało autorom nieprzyjętych do realizacji słuchowisk po kilkaset złotych, tytułem „rekompensaty" i cały szereg autorów w związku z tem pisał utwory specjalnie nie do przyjęcia?

FRASZKI

NA WYSTĄPIENIA SEN. KOZŁOWSKIEGO

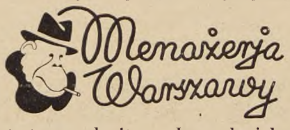
Pytanie: jak ekspremjer Kozłowski się czuje —
Gdy senator Kozłowski tak go atakuje?

O ATAKU PUŁKOWNIKÓW NA LASY PAŃSTWOWE

Nie mogąc w Białowieży, przyszło im do głowy,
Urządzić w poniatowskich lasach — carskie łowy.

POCHWAŁA WITOSA

I jakiż Szyller - Szkolnik z nim się równać może? —
Powiedział „Będzie jeszcze gorzej" — i — jest gorzej.



Wśród ciasnego grona „adoratorów" uchodzi za... mistrza sztuki filmowej. Są nawet tacy, którzy powiadają o nim, że to polski Cecil B. de Mille, aczkolwiek wszystkim wiadomo, że w całej swej karjerze reżyserskiej ma same... knoty. Chętnie forytuje młodych i przystojnych chłopców. Na tej platformie walczy bohatersko ze swym kolegą po fachu. Jest antypatyczny, chociaż gdyby nie łatwowierność naszego społeczeństwa, niebyłby nawet szkodliwy. W menażerji ulokujmy go w pawilonie lam.

Jeszcze do niedawna pełno go było we wszystkich lokalach publicznych. Węszył, podsłuchiwał, znajomych i nieznajomych klepał po ramieniu. Od czasu do czasu jego klepano... tylko nie po ramieniu. Podsłuch wyhodował mu sławę, cóż kiedy smutną i krótkotrwałą. Mógłby być dobrym subjektem, albo nawet akwizytorem żargonowego organu. Niestety — ma wyższe aspiracje i stem właśnie jest mu bardzo nie do twarzy. W menażerji niema właściwie dla niego miejsca, raczej w akwarjum. Tam może odpoczywać jako miętus.

Fatum dworca Głównego

Jakieś dziwne fatum zawisło ostatnio nad bufetem na Dworcu Głównym. Ostatnio głośny był proces b. dzierżawcy Paczka. Skończył się pogodzeniem stron, ale odgłosy tej sprawy prawdopodobnie jeszcze nieraz odbiją się o ściany gmachu sądowego.

Również nie powiodło się następcy Paczka, Domańskiemu.

Domański postanowił przerzucić się na szersze interesy i wydzierżawił Italję. Lokal otrzymał inną nazwę, też italjańską — „Milano", odnowiono wnętrze i uruchomiono, ale na bardzo krótko, bo wszystkie imprzy w pasażu wzięły w łeb. Zaczęło się od sromotnej plajty teatrzyku, założonego pod dyrekcją Jarossego, potem przyszła kolej na zamknięcie podziemnego dancingu, wreszcie skonała sala.

Obecnie toczy się kwestja, co zdecydowało, czy pech bufetu kolejowego, czy też pech Italji. Bo krążą pogłoski, że nad tym lokalem zawisło przekleństwo gdyż jeden z założycieli miał być podejrzany o udział w... otruciu księżny Marji Lubomirskiej.

Wierzycieli ta teoretyczna dyskusja jednakże mało interesuje. Oni przedewszystkiem czekają na pieniądze...

Czy to ten?

W ostatnich dniach w Polskiem Radjo nastąpiły poważniejsze reorganizacje wydziału literackiego.

Między innemi ze stanowiska reżysera słuchowisk ustąpił p. Melina, a miejsce jego zajął p. Bohdziewicz.

Czyżby to był ten sam p. Bohdziewicz, który w roku ubiegłym tak „rewelacyjnie" nadawał reportaż z pierwszej podróży „Piłsudskiego"?

Reportaż kosztował ponoć 10 tysięcy zł., a jeśli idzie o efekt, był wielkim skandalem...

Nafta, kukurydza, winogrona

Bukareszt — ludzie i ulice

III.

Calea Victoria jest długa, kręta i reprezentacyjna. Mnóstwo mało efektownych a przecież barwnych sklepów, doskonałe jezdnie, gładko asfaltowane, na skrzyżowniach policjanci w białych, suto złotem haftowanych kurtkach sprawnie regulują wartkie strumienie ruchu ulicznego.

Między autami śmigającemi z przeciętną szybkością 50 km, z talentem lawirują rozłożyste, parokonne dorożki. Klasycznie rosyjskie „izwoszcziki" w aksamitnych, fałdzistych tołubach, są jakgdyby czemś zapomnianem w tem mieście, które warjacko biegnie do Europy...

Nędzne tramwaje są już bodajże na wymarciu, ustępując na korzyść autobusów zwinnych i chybkich, ale — gorszych od warszawskich.

W słabo urządzonych witrynach wystawowych, przyjezdny wypatruje bajecznie tani kawior, wspaniałe owoce, baterje butelek z winem czy znów charakterystyczne hafty rumuńskie, drogie, bo specjalnie dla etranżerów przeznaczone.

Mniej więcej co trzeci sklep, to... kolektura loteryjna, otwarta zresztą najdłużej ze wszystkich sklepów bukaresztеńskich, bo jeszcze o 11-ej w nocy można w niej kupić, oczywiście „szczęśliwy" los.

W niektórych dzielnicach miasta, co krok spotyka się sklepy w których przepisuje się na maszynach... W odleglejszych zakątkach rumuńskiej prowincji wegetują jeszcze pisarze uliczni. W Bukareszcie ładne panienki za kilkanaście lei wystukują na Remingtonach czy Underwoodach podania, listy miłosne czy odwołania podatkowe...

W sercu miasta, na sporym placu króla Karola, około 6-ej popołudniu tworzy się niezbyt groźny zator, który bezskutecznie usiłuje usunąć policja. To przechodnie przyglądają się z codzień jednakowem zainteresowaniem zmianie warty przed kordegardą królewskiego pałacu.

Niewiem jakie pułki dostępują zaszczytu strzeżenia głowy Państwa, ale ta zmiana warty nie wygląda specjalnie imponująco, tak zresztą, jak i sam pałac raczej skromny, zerkający w gwar uliczny olbrzymiemi taflami lustrzanych okien, szczelnie zasłoniętych złocistemi storami.

Do lewego skrzydła pałacu przywarł teraz kilkumetrowy drewniany parkan.

Słuchać za nim rytmiczny hałas. Pałac rozbudowuje się, powstaje nowa oficyna.

Dwu bram królewskiej siedziby strzeże dwu bardzo okazałych żołnierzy. Białe ze złotem kurtki. Granatowe czapki. Automatycznie maszerują od jednego krańca bramy do drugiego, automatycznie robią przepisowe zwroty i są stem wszystkiem tak bardzo, tak rozpaczliwie znudzeni...

Wąskiemi naogół chodnikami przewala się tłum przechodniów. Gęsty w godzinach rannych, zanikający prawie zupełnie w okolicach 2 — 3 pp., odradza się znów około 4 — 5 i płynie aż do późnych godzin nocy.

Ten niezrozumiały dla warszawianina rozkład dnia, jasny jest jeśli się weźmie pod uwagę upały tu panujące. Temperatura 30 — 40 stopni w cieniu, to fraszka, która nikogo tu specjalnie nie przejmuje, a jedynie skłania do noszenia możliwie przewiewnych strojów.

Ładne naogół i efektowne kobiety rumuńskie, umalowane zwykle jak porcelanowe lalki, stukoczą zawrotnie wysokiemi obcasami pantofelków włożonych na... bose nogi. Wogóle kobietom rumuńskim należy się specjalne uznanie. Na tle mniej lub więcej reklamowanych kobiet innych stolic europejskich, wyglądają bezporównania barwniej i ponętniej, a szyk ich jest tak identycznie paryski, że gdyby nie rozpaczliwie uszminkowane twarze...

Szminka zresztą **nie jest monopolem kobiet.** Chętnie i obficie korzystają z niej zastanawiająco zgrabni i dancingowo eleganccy oficerowie. Świetnie skrojone, często operetkowe mundury, noszone ze swadą i zacięciem, z którego na wypadek wojny mały chyba będzie pożytek.

Mówiono mi, że przeciętny oficer rumuński musi mieć 8 mundurów, mówiono mi, że jeśli kandydatka na ewentualną oficerską żonę niemoże wykazać się jakąś zawrotną sumą lei posagu, to — nici z małżeństwa. Mówiono mi wreszcie, że panien takich zbyt wiele niema, a oficerowie muszą mieć dużo pieniędzy...

Obok tych pysznych, umundurowanych amantów, przeciskają się nieśmiało bose, biało odziane postaci wieśniaków rumuńskich. Sprzedają owoce, sprzedają gazety, sprzedają okulary, sprzedają wszystko co się da, aby tylko być w Bukareszcie, który jest marzeniem każdego Rumuna.

Gęsto rozsiane kawiarnie, jeszcze bardziej przypominają Paryż. Niema tu żadnych werand czy tarasów, stoliki stoją wprost na ulicy, a kelnerzy w białych fartuchach to wykapane, bardziej ciemnolice nadsekwańskie „garçons".

„Oblicze" bukaresztеńskiej ulicy jest raczej pogodne, połyskujące może trochę efekciarskim dobrobytem i pulsujące orjentalnym gwarem. Niema na nim prawie zupełnie plam — żebraków, za to przechodzień na każdym kroku potyka się o jakiegoś sprzedawcę gazet, który wtyka mu w rękę jeden z licznych dzienników bukaresztеńskich.

Jest tych dzienników dużo. Są tanie, świetnie redagowane i zastraszająco obszerne. Nakłady muszą na naszych twarzach wywołać rumieniec wstydu. Zresztą, nie myślmy lepiej o tem, że jest dzisiaj w Rumunji ponad 50 doskonale prosperujących tygodniowych wydawnictw ilustrowanych, że dziennik o nakładzie poniżej 50.000 w tem o połowę prawie mniejszem państwie, uważany jest za dziennik „plajtujący"...

Wieczorem, miasto płonie w ulewie świateł, neonów, reflektorowych błysków. W „Lido" doskonała orkiestra przygrywa i tym, którzy jedzą sznycel wiedeński i tym, którzy w obszernym basenie płyną crawlem. Pięśdziesiąt pięć kin wyświetla 55 filmów amerykańskich, bo Bukareszt kocha nietylko amerykańskie samochody, nietylko Amerykanom oddał koncesje na telefony, sprzedaje im naftę, ale również przepada za amerykańskiemi właśnie filmami.

Robi coprawda teraz drobne koncesje na rzecz produkcji niemieckiej czy czeskiej lub sowieckiej, ale...

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Raz się tylko żyje“ (Letni). — Bardzo brutalne i w gruncie rzeczy b. smutne przedstawienie. Wszyscy wiemy, że Kiedrzyńskiego między orły trudno wpakować, ale robotę sceniczną zna dobrze. Piątka aktorów prawie bez zarzutu. Pierwszorzędny Wesołowski, urocza Świerczewska. Dopuszczalny tańszy bilet, ewentualnie „kartka“.

✶

„Pan Geldhab“ (Ateneum). — Jeszcze jeden sukces Perzanowskiej i Jaracza. Przedstawienie można z czystem sumieniem polecić i młodym i starym. Bonacka b. miła, jak zwykle kapitalne dekoracje Daszewskiego. Korzystać z „kartki“ — wstyd. Pamiętajcie, że Jaracz nie dostaje subwencji!

pop.

✶

„Wiosna w Paryżu“ (kino „Hollywood“) Dlaczego „Wiosna w Paryżu“? Tego nikt nie wie, a najmniej wiedzą o tem chyba dyrektorzy wytwórni Paramount. Pomysł tego filmu jest zupełnie niezły i dość dowcipny. Gdyby się dostał w ręce odpowiedniego reżyera, mógłby stanowić podkład pierwszorzędnego filmu. Oczywiście również i obsada musiałaby być inna. Przedewszystkiem jednak razi niesłychanie powolna i nudna ekspozycja. Nad program — rewja na poziomie, powiedzmy „średnioproporcjonalnym“ z Hanuszem na czele. Na najwyższe potępienie zasługuje reklamowanie w pismach występów Mankiewiczówny, podczas gdy na scenie ukazuje się jakaś bliżej nikomu nieznana panna Markiewiczówna. Ponieważ cała przyjemność jest bardzo tania, ludzie oszczędni, mało wybredni, a mający dużo wolnego czasu, będą w rezultacie zadowoleni.

✶

„Człowiek, który rozbił bank w Monte-Carlo“ (kino „Rialto“).

Tytuł jest prawie tak samo długi, jak sam film, a sam film jest nieco przydługi, bo rażą w nim dłużyzny. Naogół komedja ta grzeszy zbyt głupkowatym tematem i niezawsze umiejętną reżyserją. Mimo to jednak warto ją obejrzeć (za cenę biletu ulgowego), ze względu na kilka doskonałych scen, a przedewszystkiem dla naprawdę inteligentnej gry przemiłego Ronalda Colmana, który prawie całkowicie okupuje wady konstrukcji i niedociągnięcia realizacji. Joan Bennett — dość blada i niewyraźna. Film nie przedstawia głębszego wrażenia, ale zaleca się go amatorom subtelnej gry aktorskiej.

„Koenigsmark“ (kino „Światowid“).

„Koenigsmark“ wybitnie fotogeniczna powieść Piotra Benoit, był ongiś jednym z triumfów filmu niemego. Dzisiaj, „Koenigsmark“ wkracza znów triumfalnie na ekrany dźwiękowe w nowej realizacji świetnego reżysera Maurice Tourneura. Wszyscy wielbiciele księżnej Aurory mogą śmiało pójść do „Światowida“. Zawodu z pewnością nie doznają. Elissa Landi, która dotychczas nie wykazała nigdy w pełni swoich zdolności, tym razem jakoś wyjątkowo „postawiła się“. Reszta obsady, składająca się z dobrych aktorów francuskich, na poziomie. „Koenigsmark“, to film dla wszystkich. Z czystem sumieniem możemy go polecić każdemu.

X. 27.

Łączka kretynów

Osławiony PIST, któremu w jednym z poprzednich numerów więcej poświęciliśmy miejsca, w tygodniu ub. wystąpił z dorocznym, prawie „reprezentacyjnym“ balem. Jak zwykle, tak i w tym roku na balu PIST-u można było spotkać niemal wszystkie czołowe reprezentantki Sceny Polskiej, które z rzadką wyrozumiałością zaszczycają bal ten swą obecnością.

Obecność tych artystek z prawdziwego zdarzenia w tłumie PISTaczek i PISTaków była znakomitą ilustracją uzupełniającą nasz artykuł z nr. 3 WIEM WSZYSTKO. Więc były skromnie, acz gustownie odziane, spokojnie i taktownie zachowujące się pp. Kamińska, Romanówna, Eichlerówna, Smosarska, Lindorfówna, te kobiety równie najczęściej doskonałe na scenie, jak i w najwytworniejszym salonie, a obok nich — tłum nietylko już PISTaczek, lecz... prostaczek, kinowo vampowatych, knajplarsko aroganckich, odzianych we wspaniałe lamy, velour-transparent'y, sobole i lisy, bez smaku i bez gustu, parwenjuszowsko, a zazarem zastanawiająco bogato...

Patrząc na to schlane stadko „owieczek“ p. Zelwerowicza, trudno było powstrzymać się nietylko od uczucia niesmaku, ale i żalu, że prowadzenie tak wielkiej instytucji, jak Instytut Sztuki Teatralnej oddano w dłonie niewątpliwie doskonałego aktora, ale żadnego wychowawcy.

Nie jeden, czytając te uwagi powie, że to był wszakże bal, bal młodzieży. My ze swej strony dodamy, że był istotnie bal, nietyle jednak młodzieży, ile gburowatej smarkaterji, rozhisteryzowanej podobnie, jak jej „mistrz“ i wychowawca Imć Aleksander Zelwerowicz z Białegostoku, sławny ze swych, nazwijmy to delikatnie, dziwactw, tęgi aktor, fatalny „rzeźbiarz“ młodego pokolenia.

MIRA ZIMIŃSKA



Znakomita artystka sceny polskiej, niezawodny as każdego programu „Cyrulika Warszawskiego“.

POZOSTAŁE, NIELICZNE EGZEMPLARZE NR. NR. 1, 2 i 3 „WIEM WSZYSTKO“ SĄ DO NABYCIA W ADMINISTRACJI WYDAWNICTWA, WARSZAWA, KRÓLEWSKA Nr. 35 m. 20 W GODZINACH URZĘDOWANIA. W ADMINISTRACJI MOŻNA RÓWNIEŻ NABYWAĆ NUMERY BIEŻĄCE TYGODNIKA.

Recenzenci winni!

„Szanowny Panie Redaktorze!

Jako zagorzały teatroman, staram się bywać w teatrach naszych na wszystkich, bardziej wartościowych przedstawieniach. Nie wierząc opinji przyjaciół czy znajomych, zanim zdecyduję się kupić bilet **(cały bilet, bez żadnych ulg!)**, uważnie czytam recenzje w trzech dziennikach, które abonuję od lat. Muszę stwierdzić, że recenzenci tych wydawnictw pisują naogół b. objektywnie, mogę wobec tego im ufać, chyba, że...

Ostatnio Teatr Narodowy wystawił sztukę p. Nałkowskiej — „Niedobra Miłość“. Wszyscy trzej wspomniani recenzenci zgodnie ocenili sztukę, coprawda bez specjalnego entuzjazmu, ale raczej przychylnie. Mając więc wolny wieczór wybrałem się do Narodowego i... zawiodłem sromotnie.

Niewiem jakie względy kierowały dyrekcją Teatru Narodowego, że zdecydowała się na wystawienie „Niedobrej Miłości“. Przypuszczam, że w grę wchodziły tu „akademickie przywileje“, o których wspomniało Pańskie pismo. Fakt ten jednakże zupełnie nie tłumaczy nieuczciwego stanowiska trzech czołowych recenzentów warszawskich, którzy naświetlili przedstawienie p. Nałkowskiej absolutnie tendencyjnie, a że zrobili to z pełną świadomością tego co czynią, świadczy o tem zarówno ich długoletnie doświadczenie i prawdziwe naogół dotychczas oceny sztuk, jak i to, że wszystkie trzy dzienniki są pozytywnie nastrojone dla Akademji Literatury.

To jednak nie tłumaczy tendencyjnego wprowadzenia czytelników, odnoszących się do wspomnianych recenzentów z pełnem zaufaniem, w błąd równie przykry, jak kosztowny.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze i t. d.

Stef. Kalkiewicz, Warszawa.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm., szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr., nadesłane 1 zł., komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor odp. i wydawca JAN KRUKOWSKI

Druk. A. Białobrzeskiego. Tarczyńska 4. Tel 680-20.